

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (499) 25 STYCZNIA 1970 R.

Konsekracja arcybiskupa koadlutora Utrechtu  
◆ Drugi brzeg ◆ Autonomiczne Kościoły Katolickie na świecie ◆ Powstanie styczniowe ◆  
Dwie matki Joasi.

CENA 2 ZŁ



Patrol powstańczy (fragm. obrazu) – mal. Maksymilian Gieryski Fot. Henryk Romanowski

## EWANGELIA

wg. św. Mateusza (20, 1-16)

Bo z królestwem niebieskim rzecz ma się podobnie jak z gospodarzem, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Zgodził robotników po denarze na dzień i posłał ich do winnicy. Około godziny trzeciej wyszedł ponownie. I widział, jak inni stali na rynku bezczynnie, więc powiedział do nich: Idźcie wy także do mojej winnicy; a dam wam co będzie słuszne. A oni poszli. I wyszedł znów około godziny szóstej i dziewiątej, i postąpił podobnie. A gdy wyszedł około jedenastej godziny, zobaczył innych, którzy tam wystawali. Zapytał ich: Czemu stoicie tu cały dzień bezczynnie? A oni odpowiedzieli mu: Bo nikt nas nie najął. A on rzekł im: Idźcie i wy do mojej winnicy. Gdy zaś wieczór nadszedł, rzekł pan winnicy do swego rządcy: Zwolaj robotników i wypłać im wynagrodzenie, a rozpocznij od ostatnich, przechodząc kolejno aż do pierwszych. Stawili się zatem ci, co przyszli około jedenastej godziny i każdy otrzymał po denarze. Gdy zaś przystąpili pierwsi, spodziewali się, że otrzymają więcej, lecz oni również otrzymali po denarze. Otrzymawszy zaś zapłatę zaczęli szemrać przeciwko gospodarzowi i mówili: Ci ostatni tam pracowali tylko przez jedną godzinę, a zrównałeś ich z nami, choć myśmy znosili cały ciężar i upał dnia. On zaś zwrócił się do jednego z nich z tymi słowy: Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy, czyż nie zgodziłeś się ze mną za denara? Bierz, co twoje, i idź. A ja chcę temu ostatniemu dać tyle, co tobie. Czyż nie wolno mi w moich własnych sprawach tak postąpić, jak zechcę? Czy dlatego tylko zazdrośnym okiem patrzysz, że jestem dobry?

Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. (Bo wielu jest wezwanych, a mało wybranych).

Na niedzielę pierwszą „przedpościa”, zwaną siedemdziesiątnicą lub starozapustną czytamy z Pisma św. „przypowieść” o robotnikach zapraszanych do winnicy w różnych porach dnia, a przecież otrzymujących jednakową zapłatę. Celem porównania jest podkreślenie prawdy o powszechności Królestwa Niebios czyli Kościoła Jezusa Chrystusa. Kościół ten jest przeznaczony dla wszystkich narodów, a nie tylko dla jednego „wybrane-

go” narodu Judejczyków. Pierwszymi bowiem robotnikami „winnicy” Bożej zaproszonymi „bardzo rano” byli właśnie synowie Abrahama, Izaaka i Jakuba. Judejczycy chlubil się (i chlubią) swoim wybraniem (przez Boga) spośród wszystkich narodów, swoim pochodzeniem od patriarchów i swoim pierwszeństwem.

W świetle przypowieści pierwszeństwo „narodu wybranego” należało poddać krytycz-

nemu badaniu. Bo czy naprawdę należy się większa zapłata za to, że się było pierwszym bez swojej zasługi? Tego rodzaju pytanie mieści się już w nauce św. Jana Chrzciciela, który wołał do faryzeuszów i saduceuszów: „Wydajcie godny owoc nawrócenia a nie myślcie, że możecie sobie mówić: „Abrahama mamy za ojca”, bo mówię wam: z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi” (Mat. 3, 8 n.). Innymi słowy nie arystokratyczny przywilej pochodzenia, lecz konkretna praca coś znaczy w oczach Boga. Naród wybrany może, owszem, wejść do grona światowego, ponadnarodowego chrześcijaństwa, lecz na prawach ogólnie obowiązujących, prawach równości — bez przywilejów. A jeśli nie zechce, tym gorzej dla niego...

Te uwagi odnieść można (i należy) również do członków samej rodziny chrześcijańskiej zwanych Kościołami krajowymi, lokalnymi, regionalnymi lub narodowymi. Do Królestwa Niebios Kościół Jezusa Chrystusa (Kościoła Powszechnego) nie weszły one wszystkie o tej samej porze. Zbawiciel — za pośrednictwem Apostołów i ich następców — zapraszał do Królestwa Niebios jedne narody „bardzo rano” — a inne „około godziny trzeciej... około szóstej i dziewiątej i ... jeszcze około jedenastej” czyli bardzo późno, bo w naszych czasach — a przecież wszystkie Kościoły tych narodów winny posiadać takie same prawa jak starożytne Kościoły Jerozolimy, Antiochii, Efezu, Filipów, Koryntu, Epiru, Rzymu i Aleksandrii. W tej dziedzinie odpada rozumowanie: Kościół w Czechach powstał wcześniej niż w Polsce więc należy mu się coś więcej niż chrześcijaństwu polskiemu, a Kościół we Włoszech powstał jeszcze wcześniej, więc jest lepszy niż czeski czy polski i wszystkie inne...

Jest rzeczą oczywistą, że może zaistnieć jakaś okoliczność podkreślająca większą wartość tego, co starsze, lecz podstawą tego nie

## KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Naczelny Biskup Ks. Julian Pękala wraz z przedstawicielami duchowieństwa składa życzenia noworoczne wpisując je do księgi pamiątkowej w Belwederze.

Fot. S. Kuruliszwilli



### Rozmowy w sprawie członkostwa Kościoła Rzymskokatolickiego w ŚRK

W grudniu ub. r. odbyło się w Rzymie pierwsze posiedzenie specjalnego Komitetu, powołanego do zbadania ewentualnego członkostwa Kościoła Rzymskokatolickiego w Światowej Radzie Kościołów. Następne posiedzenie ma odbyć się w maju br. Zadaniem Komitetu jest przede wszystkim zbadanie zagadnień teologicznych, duszpasterskich i administracyjnych, wynikających z ewentualnego przystąpienia Rzymu do ŚRK.

Z okazji posiedzenia w Rzymie podano nazwiska 6 członków Komitetu. Światową Radę Kościołów reprezentują: duchowny anglikański David Paton (W. Brytania), teolog reformowany i dyrektor Sekretariatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego ŚRK — dr Lukas Vischer (Genewa) oraz prawosławny teolog i dyrektor Instytutu Eklezjologicznego w Bossey k. Genewy — prof. Nikos Nissiotis.

Z ramienia Kościoła Rzymskokatolickiego w pracach Komitetu biorą udział: o. John Long

z Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, Dom Emmanuel Lanne (Rzym) i o. Bernard Law (USA).

### Światowa Rada Kościołów za ponownym zbadaniem pomocy dla Biafry

Komitet Oddziału Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów zwrócił się w specjalnym oświadczeniu do „Zjednoczonego Kościelnego Działania Pomocy” (Joint Church Aid) z prośbą o zbadanie sprawy kontynuowania lotów z pomocą żywnościową dla głodującej ludności Biafry.

W uzasadnieniu oświadczenia czytamy: „Komitet wyraża głęboką troskę, iż te potężne wysiłki wprowadziły w dwuznaczną sytuację obywateli-chrześcijan. Kościoły i organizacje kościelne, gdyż wiążą się one z ubocznymi działaniami politycznymi. Te uboczne działania wystawiają Kościoły na zarzut, że przyczyniają się do przedłużania wojny, a przez to do zwiększenia cierpienia ludności”.

Zjednoczone Kościelne Działanie Pomocy jest niezależnym od ŚRK konsorcjum, złożonym z 35

# Kościół narodowy

NIEDZIELA STAROZAPUSTNA

będzie samo pierwszeństwo w czasie. Stare wino lepsze jest od młodego, lecz telewizory nowszej produkcji lepsze są niż te sprzed dwudziestu lat. Natomiast w przypowieści o robotnikach w winnicy jest mowa wyłącznie o pierwszeństwie w czasie, a nie o innych przymiotach samej roboty. Niektóre starsze Kościoły krajowe mogą być bardziej wartościowe niż ostatnio założone, lecz może być i odwrotnie. Ich większa lub mniejsza wartościowość nie zależy od czasu powstania, lecz od pracy i wierności zasadom wiary Chrystusowej.

Tę wiarę ofiarowuje Kościół Powszechny wszystkim narodom wszystkich ras, kontynentów i wszystkich czasów. Czyni to na sposób wskazany przez Chrystusa, który uczył w języku zrozumiałym (aramejskim a nie hebrajskim), a uczniów powołał spośród Galilejczyków. — Czyni też to na wzór Apostołów, którzy diakonów powołali dla „greków” spośród „greków” i podzielili się sferami działalności według narodowego pochodzenia przyszłych chrześcijan (Gal. 1,9). Nie jest prawdą, że Kościół Jezusa Chrystusa w czasach apostołskich stanowił jeden zwarty blok kierowany przez jednego Apostoła, (św. Piotra). Ap. Paweł, który często zajmuje się tą sprawą, nie zna porównania Kościoła do monolitu — bloku kamiennego — a często nazywa Kościół „ciałem Chrystusa” i wyjaśnia, dlaczego w tym ciele głową jest Chrystus i dlaczego to ciało musi być różnorodne — jak prawdziwy organizm. Piszemy: „wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, (aby stanowić jedno ciało... Ale ciało to nie jeden członek, lecz liczne członki... Gdyby całość była jednym członkiem, gdzie byłoby ciało? Tymczasem zaś liczne są wprawdzie członki, lecz jedno ciało... (1 Kor. 12, 13—21).

Porównanie to wolno rozszerzać dalej: Jak każdy z członków ciała cieszy się prawem pewnej specjalności, a zarazem i niezależ-

ność tak i każdy z Kościołów krajowych musi mieć prawo do pielegnowania tradycji swojego narodu bez kępowania iniejaływy ze strony sąsiadów nawet starszych. Zagwarantowaniem takiej swobody jest kościelna autokefalia czyli jurysdykcyjna niezależność znana Kościołom, do których pisali Ap. Paweł, Ap. Piotr, autor Apokalipsy oraz tacy „ojcowie apostołscy” jak św. Klemens Rzymski, św. Ignacy i św. Polikarp.

Ścisły związek Kościoła z narodem, krajem i regionem wynika z nauczycielskiej funkcji Kościoła. Nauczyciel nie nawiąże bliskiego kontaktu z uczniami, jeżeli nie będzie do nich przemawiał zrozumiale i nie uszanuje ich autonomii duchowej. Doceniało te potrzeby chrześcijaństwo pierwszego tysiąclecia, zwłaszcza Kościoły Wschodnie związane mocno ze sobą zasadą wewnętrznąj jedności wiary, ustroju i obrzędów.

Regionalizacja bowiem wiary, ustroju i obrzędów chrześcijańskich nie musi się klócić z koniecznością utrzymania wewnętrznej jedności w myśl zasady Ap. Pawła: „Jedno jest ciało i jeden duch, jak też zostaliście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest” (Efez. 4, 4—6). Kiedyś wyrazem tego rodzaju jedności była korespondencja zwierzchników Kościołów krajowych, w której przekazywano sobie wyznawane zasady wiary. Wyrazem jedności wewnętrznej było też przyjmowanie Sakramentu Eucharystii nazywane dlatego po łacinie „communio” czyli jednością (zjednoczeniem). Tę jedność wewnętrzną — utrzymywaną dobrą wolą, a więc bez odgórnej kontroli jakiejś centrali ogólnochrześcijańskiej — uznano za specyficzny charyzmat chrześcijaństwa do tego stopnia, że postawiono ją jako widomy probierz religijnej prawomyślności. Św. Wincenty z Lerynu w V wieku określił ten sprawdzian słowami: Należy wierzyć w to, co wierząno „wszędzie, zawsze i przez wszystkich”. Wyraził tym wiarę w obietnicę Chrystusa

mówiącego: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28, 20) — oraz wiarę w obecność i opiekę Ducha Świętego „Pocieszyciela”, który jest z Kościołem Jezusa Chrystusa i doprowadza go „do całej prawdy” (Jan 16, 13). Musi się zresztą spełnić życzenie Zbawiciela modlącego się o jedność wewnątrzną: Ażeby wszyscy chrześcijanie „stanowili jedno” podobnie jak Osoby Boskie stanowią jedno Bóstwo. Po przedziwnej, niespotykanej, bo niekontrolowanej i nieorganizowanej z góry jedności pozna „świat”, że chrześcijaństwo jest instytucją Boską (Jan 17, 20—26).

Przypowieść o robotnikach w winnicy uzupełnił Chrystus przypowieścią o dobrym pasterzu, który obok owiec już należących do Boga (obok Judejczyków) — ma jeszcze inne owce przebywające z dala od owczarni (Królestwa Niebios). Dobry pasterz mówi, że także te inne owce (inne narody) należy wprowadzić do Kościoła Powszechnego, by i one słuchały głosu pasterza (Zbawiciela) i by nastąpiła jedna powszechna „owczarnia” z jednym Pasterzem, Jezusem Chrystusem. (Jan 10, 16).

KS. S. WŁODARSKI

## STYCZEŃ

25	N	Pawła, Miłozza
26	P	Polikarpa
27	W	Jana Chryzostoma
28	S	Piotra Nalasco,
29	C	Zdzisława, Franciszka
30	P	Macieja, Martyny
31	S	Jana Bosco, Juliusza



protestanckich i rzymskokatolickich organizacji pomocy z Wielkiej Brytanii, Skandynawii, NRF i USA. Wielu jego czołowych przedstawicieli zaaprobowało oświadczenie Światowej Rady Kościołów.

### Wizyta biskupa anglikańskiego u papieża

Biskup anglikański Ripon, dr John Moorman, został niedawno przyjęty na audiencji specjalnej przez Pawła VI, w czasie której podziękował papieżowi za starania zmierzające do poprawy stosunków między Kościołem

Anglikańskim a Rzymskokatolickim. Bp Moorman zwrócił jednocześnie uwagę na trudności, wynikające z nierozwiązanego problemu małżeństw mieszanych. Podkreślił on, że anglikanie mają nadzieję, iż względy duszpasterskie okażą się na dłuższą metę silniejsze niż przepisy prawa kościelnego w sprawie małżeństw mieszanych. W odpowiedzi na wywody bpa Moormana, Paweł VI wyraził uznanie dla pracy centrum anglikańskiego działającego w Rzymie, lecz problem małżeństw mieszanych poминаł milczeniem.

### Pedagodzy i studenci Berlina Zachodniego krytykują rewizjonistyczne podręczniki szkolne

Akademia Ewangelicka w Berlinie Zachodnim zorganizowała ostatnio posiedzenie „Polska w nauczaniu szkolnym”, w którym wzięli udział pedagodzy, studenci i uczniowie szkół średnich. Uczestnicy posiedzenia skierowali rezolucję do rządu federalnego, partii politycznych, zachodniemieckiej konferencji rektorów, Ministerstwa Kultury i do Senatu Berlina Zachodniego, w

których domagają się wydania nowych podręczników z rzeczywym wyjaśnieniem politycznej, państwowej i społecznej rzeczywistości Polski. Znajdujące się w użyciu podręczniki historii i geografii utrudniają, a nawet uniemożliwiają, porozumienie z narodem polskim. „Obecny materiał nauczania nie służy informacji, lecz indoktrynacji”. Autorem podręczników szkolnych

Porto Alegre w Brazylii. W mieście tym, w dniach od 14—24 lipca br. obradować będzie V Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luterskiej.



chodzi o „emocjonalne zainteresowanie młodzieży byłymi niemieckimi terenami wschodnimi”.

### Porto Alegre miejscem obrad V Zgromadzenia Ogólnego ŚFL

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luterskiej, na posiedzeniu dorocznym w grudniu ub. r. w Vedbaek (Dania), po czterogodzinnej dyskusji, wypowiedział się za zachowaniem Porto Alegre w Brazylii jako miejsca obrad V Zgromadzenia Ogólnego. Za zachowaniem miejsca obrad wypowiedzieli się m. in. przedstawiciele Kościołów luterskich z NRF, NRD, Danii, Norwegii i Szwecji. Prezydent ŚFL, dr Frederic Schiøtz (USA) poinformował członków Komitetu Wykonawczego, że Kościół Ewangelicko-Luterski Brazylii, który udziela gościny, „ponowił z naciskiem” swoje zaproszenie do Porto Alegre. Poza tym ŚFL otrzymała wystarczające zapewnienia od władz brazylijskich, że nie będą się mieszały do przebiegu obrad Zgromadzenia Ogólnego.

# Konsekracja arcybiskupa -koadiutora Utrechtu



Informowaliśmy już (por. „Rodzina“ nr 50 z 14.XII. 1969), że Starokatolicka Kapituła Metropolitarna w Utrechcie przeprowadziła 28 października ub. r. wybory nowego arcybiskupa-koadiutora, którym został ks. profesor Marinus Koka.

W niedzielę, dnia 7 grudnia ub. r., w uroczystość św. Ambrożego, w katedrze pod wezwaniem św. Gertrudy w Utrechcie odbyły się uroczystości konsekracyjne, związane z udzieleniem sakry biskupiej ks. prof. Kokowi.

Głównym konsekratorem był dotychczasowy arcybiskup Utrechtu dr Andrzej Rinkel — przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, a współkonsekratorami: ks. prof. Urs Kury — biskup Chrześcijańskokatolickiego (Starokatolickiego) Kościoła Szwajcarii, ks. G. A. van Kleef — biskup diecezji Haarlem Kościoła Starokatolickiego Holandii i ks. Józef Brinkhues — biskup Kościoła Starokatolickiego w NRF.

Słowo Boże w czasie uroczystości wygłosił oficjalny reprezentant anglikańskiego arcybiskupa Canterbury — bp Addison z Winchester.

W konsekracji ks. prof. Koka wzięli udział kanonicy Starokatolickiej Kapituły Metropolitarnej w Utrechcie, ks. J. A. Burley z Instytutu św. Willibrorda, wielu duchownych i wiernych Starokatolickiego Kościoła Holandii. Nie zabrakło także przedstawiciela Kościoła Prawosławnego w osobie biskupa Dionizjona, rzymskokatolickiego bpa Mollera z Groningen i generalnego sekretarza do spraw Kościoła Anglii — ks. J. Satterthwaita.

Życzenia dla nowo kreowanego arcybiskupa-koadiutora Utrechtu nadesłali biskupi ze wszystkich Starokatolickich Kościołów Unii Utrechckiej. Specjalne gratulacje nadesłał papież Paweł VI. W imieniu Rady Kościoła Polskokatolickiego w PRL — pismo gratulacyjne dla nowego arcybiskupa podpisali: ks. Julian Pękala — Naczelny Biskup i Przewodniczący Rady Kościoła i ks. bp Tadeusz R. Majewski — Ordynariusz Diecezji Warszawskiej.

Warto przypomnieć, że ks. arcybiskup-koadiutor Marinus Koka będzie w początkowym okresie pomagać obecnemu arcybiskupowi Utrechtu, dr Andrzejowi Rinklowi, który urząd ten sprawuje od 32 lat, z tym że sprawy wewnętrzkościelne arcybiskupstwa przejmie od razu. Pod koniec br. arcybiskup Rinkel przekaże mu pełną władzę jurysdykcyjną, a sam poświęci się wyłącznie działalności na płaszczyźnie międzynarodowej. W ten sposób ks. prof. Koka stanie się 72 kanonicznym następcą św. Willibrorda — apostoła Fryzji, a od 695 r., I arcybiskupa Utrechtu.

Arcybiskupi Utrechtu posiadają honorowy prymat w Unii Kościołów Starokatolickich, ukonstytuowanej w 1889 r. Poza tym stoją oni na czele Międzynarodowej Starokatolickiej Konferencji Biskupów, najwyższego organu reprezentatywnego Starokatolickiej Społeczności Kościelnej.

Uroczystość konsekracji ks. arcybiskupa Marinusa Koka

Ks. arcybiskup A. Rinkel (z lewej) i kanonik J. Maan podczas uroczystości konsekracji.



# AUTONOMICZNE KOŚCIOŁY KATOLICKIE NA ŚWIECIE

Pod określeniem „Autonomiczne Kościoły Katolickie” należy rozumieć te Kościoły regionalne, które przez sukcesję apostołską swych biskupów utrzymują historyczną i sakramentalną kontynuację ze starożytnym niepodzielnym Kościołem Katolickim pierwszego tysiąclecia i zachowują jego charakterystyczne cechy w nauce wiary, liturgii i ustroju kościelnym.

W szczególności stoją one na gruncie starokościelnych zasad działania synodalnego w prawodawstwie kościelnym i autonomii regionalnej w administracji kościelnej. Odrzucają zatem nieomyślność papieża rzymskiego w sprawach nauki oraz jego uniwersalną biskupią władzę jurysdykcyjną.

Katolickość starokościelna jest wspólną cechą charakterystyczną tych Kościołów. Dzięki niej tworzą z jednej strony jedność wewnętrzną, z drugiej zaś stanowią grupę kościelną, która pod względem wyznaniowym różni się zarówno od Kościoła Rzymskokatolickiego, jak i od protestantyzmu.

## ZAMIEC AUTONOMICZNYCH KOŚCIOŁÓW KATOLICKICH

Pod koniec 1969 roku żyło na świecie około 3 miliardów ludzi, w tym 930 milionów chrześcijan. 570 milionów chrześcijan należy do Kościoła Rzymskokatolickiego, 175 milionów do różnych denominacji protestanckich, a 177 milionów (ok. 20 procent wszy-

skich chrześcijan) jest członkami Autonomicznych Kościołów Katolickich.

Obecnie istnieje 68 autonomicznych — regionalnych i krajowych — Kościołów Katolickich, rozwijających działalność we wszystkich częściach świata i wśród wszystkich ras. Kościołami tymi kieruje ponad 1000, niezależnych od Rzymu, biskupów katolickich i ponad 100 000 duchownych.

## ORGANIZACJA I JEDNOŚĆ AUTONOMICZNYCH KOŚCIOŁÓW KATOLICKICH

Autonomiczne Kościoły Katolickie, opierając się na starokościelnej zasadzie autonomii regionalnej, nie są zorganizowane centralnie i każdorazowo podlegają tylko jurysdykcji własnego, powołanego w drodze wyboru, zwierzchnika kościelnego.

Większość tych Kościołów zawdzięcza swą egzystencję istniejącym od wieków stolicom arcybiskupim Konstantynopola, Canterbury i Utrechtu, toteż wokół tych stolic zorganizowały się trzy międzynarodowe społeczności kościelne: prawosławna, anglikańska i starokatolicka. Kościoły należące do jednej z tych społeczności uznają prymat honorowy arcybiskupa Konstantynopola, Canterbury lub Utrechtu. Poza tym na Wschodzie, jak i na Zachodzie istnieje wiele niezależnych narodowych Kościołów Katolickich, które z wymienionymi społecznościami kościelnymi są związane przez wspólne dziedzictwo. Autonomiczne Kościoły Katolickie

różnią się tylko odrębnym ukształtowaniem życia kościelnego, powstałym w wyniku różnych warunków historycznych i narodowych, w których rozwijały się te Kościoły.

Od kilkudziesięciu lat zauważyć można również dążenia do formalnego zjednoczenia różnych Autonomicznych Kościołów Katolickich. Przy tym zamierzonym celem „nie jest absorpcyjna unia lub całkowite zlanie różnych ciał kościelnych, lecz ustanowienie społeczności kościelnej na gruncie „unitas in necessariis”, z poszanowaniem i zachowaniem tych właściwości poszczególnych Kościołów, które nie należą do substancji wyznania starokościelnego” (Ignacy von Döllinger). Unia taka istnieje oficjalnie od 1931 roku między anglikańską i starokatolicką społecznością kościelną; na gruncie wzajemnego uznania katolickości, ustanowiono na nowo pełną społeczność kościelną (plena communio in sacris). Także inne Autonomiczne Kościoły Katolickie weszły w ostatnim czasie w pełną interkomunię z Kościołem Anglikańskim i Starokatolickim.

W kwietniu 1964 roku odbyło się w Canterbury, pod przewodnictwem arcybiskupa Canterbury i prymasa całej Anglii, konstytuujące zgromadzenie Międzynarodowej Konferencji Biskupów w ramach „wielkiej społeczności Autonomicznych Kościołów Katolickich” (vide — Episcopal Fellowship), w czasie którego 36 kabolickich prymasów, metropolitów, arcybiskupów i biskupów

reprezentowało jednakową liczbę Kościołów narodowych świata zachodniego. Kościoły Prawosławne i Wschodnie przysłały obserwatorów. Postanowiono, że ta Konferencja Biskupów będzie zbierać się od czasu do czasu w celu omówienia ważniejszych problemów katolicyzmu starokościelnego.

W listopadzie 1964 roku odbyła się na wyspie Rodos III Konferencja Wszechprawosławna, w której uczestniczyli przedstawiciele wszystkich autokefalicznych Kościołów Prawosławnych oraz obserwator z ramienia Starokatolickiej Społeczności Kościelnej. W wyniku obrad postanowiono podjąć na nowo rokowania unijne ze starokatolikami i anglikanami. Utworzono odpowiednie komisje do spraw dialogu. Międzyprawosławna Komisja Teologiczna do spraw dialogu ze starokatolikami odbyła pierwszą konferencję przygotowawczą we wrześniu 1966 roku w Belgradzie. Strona starokatolicka odbyła odpowiednią konferencję przygotowawczą w kwietniu 1967 roku w Bonn.

Na Konferencji Wszechprawosławnej w czerwcu 1968 roku w Genewie postanowiono także utworzyć Międzyprawosławna Komisję Teologiczną do spraw rokowań unijnych z monofizyckimi Kościołami Wschodu.

Aktualne informacje o starokatolickiej, anglikańskiej i prawosławnej społeczności kościelnej oraz o monofizyckich Kościołach Wschodu podamy w następnym numerze „Rodziny”.

## STAROKATOLICKIE „CREDO” (56)

# Skutki sakramentów św.

Wszystkie sakramenty św. udzielają łaski Bożej specjalnej zwanej łaską Sakramentalną. Przy każdym sakramencie inna jest ta łaska, mianowicie odpowiada racji oraz celowi, jaki przyświecał Twórcy sakramentów. I tak przy Chrście odradzamy się duchowo, a przy Bierzmowaniu wzmacniamy się w wierze chrześcijańskiej. Sakrament Eucharystii łączy nas z Mistycznym Ciałem Chrystusa (z całym Jego Kościołem) oraz z samym Chrystusem, który obiecał: „Kto pożywa moje Ciało żyć będzie na wieki”. Sakrament Pokuty przywraca utracony po Chrście stan świętości i sprawiedliwości, a Namaszczenie Chorych pomaga w leczeniu ciała przez wzmocnienie duszy. W Kapłaństwie otrzymuje się świętą władzę liturgiczno-kościelną, a w Małżeństwie uświęca się miłość i rozmnażanie ludzkości.

Trzy spośród wymienionych sakramentów: Chrztę, Bierzmowanie i Kapłaństwo pozostawiają pewnego rodzaju niezatarte znamię nazwane też charakterem

sakramentalnym. Ojcowie Kościoła z pierwszych wieków porównywali owo znamię do pieczęci wyciśniętej pierścieniem na wosku, do znaku wyciśniętego owcom swego stada, lub wypalonego na ramieniu żołnierza itp. Z tej nauki wypłynął wniosek, że wymienionych trzech sakramentów nie potrzeba i nie można powiarać św. Augustyn mówiąc o Kapłaństwie, porównał ten sakrament do Chrztu i powiedział: „Obydwa są sakramentami i obydwu udziela się pewnego rodzaju poświęceniem... i dlatego w Kościele katolickim nie wolno żadnego z nich ponawiać” (Przeciw. Parmen. 2, 13, 28).

Pewną myśl o niezatartym charakterze Chrztu wyraził Ap. Paweł w Liście do Efezjan, gdy pisał o „zapieczętowaniu” chrześcijan Duchem Świętym (Efez. 1, 14; 30 — podobnie 2 Kor. 21, 22). Miał tu zapewne na myśli znak odróżniający chrześcijan od niechrześcijan (znak niewidzialny, lecz realny), znak przynależności chrześcijan do Chrystusa oraz znak upodobnienia każdego

chrześcijanina do Chrystusa w Jego urzędzie kapłańskim. W tym chyba sensie każdy ochrzczony jest „kapłanem” według słów Ap. Piotra (1 Piotr. 2, 9). Te myśli o Chrście można przenieść na Bierzmowanie i Kapłaństwo, które również nadają specyficzne znamię wyróżniające od ludzi, którzy tych Sakramentów nie przyjęli.

Nie wszystkie Sakramenty św. posiadają jednakowe dostojństwo i nie wszystkie grają jednakową rolę w życiu religijnym. Najdostojniejsza z nich jest Eucharystia, najniezbędniejszą — Chrztę, a najbardziej społecznie cenionym — Kapłaństwo. Poza tym wielkość specjalnej, sakramentalnej łaski zależy od duchowego przygotowania się tego, kto przyjmuje sakramenty. Stąd św. Cyryl Jerozol. pouczał: „Oczyść twoje naczynie, by objęło obfitą łaskę. Odpuszczenie grzechów (przy Chrście) bywa dawane jednakowo wszystkim, ale Duch św. udziela się proporcjonalnie do wiary każdego. Gdy mało będziesz pragnął, mało

otrzymasz, a gdy wiele — wielka będzie nagroda”. (Katech. 1, 5). Narzuca się tu porównanie sakramentu do ognia, duszy — do drzewa. Wiadomo, że drzewo nasiąknięte żywicą i suche lepiej się pali niż nieżywiczne i wilgotne. Żywicą w duszy jest wiara i pobożność, a suchością dobra intencja i brak obłudy.

Przy omawianiu skutków sakramentalnych nie można pominąć podziału na sakramenty „żywych” i „umarłych”. Pierwsze przyjmujemy z pożytkiem i celowo, gdy jesteśmy w stanie świętości i sprawiedliwości czyli, gdy mamy w sobie życie nadnaturowe. Drugie sakramenty („umarłych”) przyjmujemy w stanie duchowej śmierci. Są nimi Chrztę i Pokuta. Rozróżnienie to posiada charakter tylko teoretyczny, lecz wspominamy o nim, by przypomnieć możliwie wyczerpująco niekiedy zainteresowanym Czytelnikom te problemy, o których może słyszeć, ucząc się katechizmu.

Ks. dr S.W.

# DRUGI BRZEG

Bojowe może było ale znowu smutne i nie w porę. Jednak liczyły się dobre chęci. Nie wyszło — trudno. Zresztą nie wszyscy spostrzegli, a major chyba najmniej. Popił był sobie i płecie opsi w zamroczeniu o swoich dwudziestu pięciu latach, siedmiorgu rodzeństwa w dalekim Erywanu, matce która ma już siedemdziesiąt pięć lat a on jest... „posledni”. Jakoś trudno to wyrozumieć. Może gada tak sobie byleby móc powiedzieć: mama, mamasza. Ale o Armenii opowiada prawdziwie: chleb tam mają cieniutki i biały jak ten obrus. Arbuzy pachnące, słodkie i wielkie jak antalki. Gdy kto latem spragniony a przypnie się do takiego zimnego prosto z loszku — to całego na raz zje.

Fiedka, zamiast gitary, trzyma w ręku stary, wyszczerbiony budzik.

Charoszyje czasy — pomrukuje.

— Fiedia, zostaw ty lepiej te „czasy” w spokoju, bo ci się jeszcze do łap przyklepią. A nam na pasterkę pora — „tenisistka” wrywa szoferowi budzik i energicznie stawia na komodzie. Jak tu wyjść z domu — narzeka — kiedy mróz jak baran.

— Co mróz, jaki mróz. Jedna niech bierze moje walonki — trzeźwieje major — ty kapitan daj swoje babuszce, a ty Fiedia... sam wiesz komu. Twoje będą dla niej w sam raz.

Kierowca, rad nie rad, ściga buty i gderając „czort baba”, zrezygnowany, wręcza je wusatej.

★

Następne dni niewiele przyniosły nowego. Front oparł się mocno o prawy brzeg Wisły i na razie nie nie wskazywało. By szybko miało się to zmienić. Niekiedy jakiś zablakany pocisk trafiał aż tu, wzbijając w niebo góry śniegu pomieszanego ze zmierzniętymi grudami ziemi. Wraz z upływem czasu słychać było częstszą niż zazwyczaj strzelaninę. W takie dni Natasza późno wracała ze szpitala i tak bardzo zmęczona, że prawie leciała z nóg. Ledwo spytała dziewczynki, czy wypity sok z kapusty, który był jedynym w tych warunkach lekarstwem na awitaminozę i już kładła się do łóżka. Zdarzało się — zasypiała nie rozebrana w grubym wacjaku, w wojskowych butach.

— Pani Nataszo — Kolokolczyk prosiła ją w jakiejś spokojniejszej popołudnie — niech mnie pani zabierze ze sobą do „bolnicy” — i dodawała przebiegle — może bym trochę pomogła?

— Nie zabiorę. To nie dla twoich oczu...

Nie jej, Nataszy, sprawą jest ujawnić przed tym dziekiem ów koszmarny świat grozy. Jeśli dotąd wojna oszczędziła Kolokolczykowi widoku najtragiczniejszego swego oblicza — niech więc już tak zostanie... Nie będzie prowadzić dziewczynki do jej dawnej szkoły, w której teraz mieści się szpital. W szatni, z wymalowaną na popielato lamperia, między rzędamy wieszaków, tam gdzie przez siedem lat wieszala swoje palto — leżą najciężej ranni. Tam też Natasza — gdy wie, że Iwana nie ma w sztabie ani na

kwaterze — przewożyła co dzień, z każdym nowym transportem z frontu — jego, a zarazem swoją śmierć. W wykrzywione bólem twarze konających zagląda z lękiem i z nadzieją. Może to Iwan? Może to nie Iwan?...

★

Trudno tu dziś odpocząć. Spokojna dotąd kwatera zamieniała się w piekło. Za sąsiednimi drzwiami wrzask. Jedna przez drugą krzyczą kobiety, słychać także głos Fiedki. Z tego, co można zrozumieć wynika, że przepadł budzik. Ostatnio szofer wciąż krążył koło niego. To ciągle nakręcał zegar, to znów przymierzał do swego pasa. Wusata grozi majorem, a tłusty Fiedia powtarza w kółko: „czort baba”. Jest nareszcie major. On także przychodzi coraz to później. Niekiedy dopiero nad ranem. Spod opuchniętych powiek ledwo mu widać zaczerwienione oczy. W nosie — jak w kominie od dymu ze świec. Pewno całe noce ślęczy nad mapami.

— Fiedka budzik rąbnął, panie majorze.

— Szto?

— No, budzik „Czasy”. Lewą ręką do prawej kieszeni — wyjaśnia gestem „czort baba” — Rozumie pan?

— Dajcie wy mi pokój z waszym budzikiem — major odsuwa ją umordowany ostatecznie — Fiedia, wzięłeś, to oddaj. Nie wzięłeś, to uciekaj stąd, bo cie baby zajedzą. Ale — dodaje groźnie — zapamiętaj, że ja jeszcze z tobą pogadam.

W jego głosie brzmi gniew i zniecierpliwienie, gdy zwraca się do kobiet:

— Wy mi tu z budzikiem, a dziś znowu dwudziestu nie wróciło znad brzegu...

— Ja wiem: pan major ma swoje sprawy, lecz ja także mam swoje — upiera się tamta. — Co będzie jak jutro przyjdzie mu do głupiego łba w moje palto się ustroić? Co będzie jak...

— Przestańcie już wreszcie — wtrąca się zły i zaspany gospodarz — ludzie umierają jak muchy a te zegarka się uczipiły. Zresztą... i tak przecież nie chodzi.

— Nie chodził, nie chodził — przedrzeźnia wusata — jak go było potrząsnąć — to chodził. Pytam się, czyja to w końcu wina jeśli nie chodził? Może ja miałam go zpreperować? Pewno ja, kogóż innego obchodzi, co dzieje się w tym domu.

Skończyło się szczęśliwie na gorącej, jaglanej kaszy. Przysłał ją, prawdopodobnie, Fiedka z połowej kuchni przez polskiego kierowcę. Znowu usiedli, mimo późnej pory, za stołem. Jak wtedy w pierwszą noc. Wyciągnięte z łóżek dziewczynki wykrzykiwały się nad talerzami kaszy i „tuszonką” z wojennych deputatów. A na początku ich znajomości — zgłodniałe — rzucały się zachłannie na żołnierskie jedzenie. Najbardziej smakowały im grube pajdy chleba posmarowanego smalcem, który zawsze był na dnie puszki.

Fiedia, zaszył się chyba w jakimś samochodzie, bo gdzieś z dworu dochodzi pobrzękiwanie gitary. Iwana też nie widać. Dlaczego jeszcze go nie ma? Szybko

policzyć do stu... raz, dwa... gdy wyznaczony czas skończy się na nieparzystej liczbie — Iwan wróci. Z tamtego brzegu.

★

Kapitan zna już na pamięć panoramę miasta. W okularach zeisowskiej lornety wydaje się być tak bliskie, że można by dosięgnąć je ręką. W ostrym, zimowym słońcu wystarczy jednak błysk szkła lub karabinowej lufy z własnej tranzei, a zza grzebienia wypalonych murów, z okien zięjących pustą bielą śniegu — walą pociski niemieckich moździerz. Nauczył się już wielu przejść i drózek wydeptanych w suchych krzakach ni to trzciny nadrzecznej, ni wiklinowych zarosli. Wszystkie te szlaki prowadzą do bojowych stanowisk obserwacyjnych, do ziemianek wykopanych w zamrzniętą na kość ziemi, nocą oświetlanych i zewianych węglami, tłącymi się w puszkach po konserwach. Nie może powiedzieć, by myśli o Nataszy towarzyszyła mu nieustannie. Nie czuł nic, nie myślał o niczym w czasie owych fantastycznych nocy rozżarzonych paciorkami świetlnych pocisków. W ich blasku oglądał masywne, pociemniałe sylwetki polskich i radzieckich fizylierów, dźwigających ciężkie łodzie. Przypominało to nierealną, mitologiczną scenę na tle teatralnej dekoracji wymarłego grodu. Realne stawało się wówczas, gdy któryś z atletów chwiał się, dramatycznym gestem, rozkładał ręce i przypadał na wznak do ziemi. To już nie był grecki teatr — to była rzeczywistość. Nie istniała w niej Natasza. Kilkugodzinne, coraz częstsze pobyty na brzegu, obserwacje łodzi — które odbijając się bezradnie od kawałów lodu zmierzały w kierunku wąskiego, skotłowanego nurtu rzeki, by z nagłą wraz z fontanną wody rozpaść się jak gliniane skorupy — powodowały, że niszczało w nim wszystko, co związane było z Nataszą.

W krótkiej chwili ciszy — jaka zwykle następowała po każdej nieudanej przeprawie — wybuchały przekleństwa. Polskie i rosyjskie. A jedyne, co w tej śmierci za obce miasto mogło stać się ludzkie i sprawiedliwe to prosty rachunek. Nasza krew za waszą.

Jakby więc pragnąć wynagrodzić — sobie i jej — uszczuplone, przez czas na tamtym brzegu, szczęście ze zdwojoną niecierpliwością czekał — albo witał ją — na kwaterze.

Gdy wracał ze swoich nadbrzeżnych wypraw — zwykle zjawiał się ktoś z domowników.

— I co, Iwanie Iwanowiczu, jak tam dziś było? Żyje jeszcze kto z naszych w mieście? Kiedy uderzacie? — dopytywali się. — Wie pan, kapitanie, tam na wprost mostu jest taki wielki, szary budynek. On jeszcze stoi. To muzeum...

Skąd mają te informacje? Ech, front — jak front. Czasem przeciekają jakieś wieści. Przynoszą je Polacy, Rosjanie. Uspokajaj mieszkańców po swojemu: po-  
dożdztie...

(Dokończenie w następnym numerze)

## ROZMOWA Z SYNEM

Mój chłopak wrócił z wycieczki do Cytadeli zmarnięty i zdenerwowany, wyciągnął z czeluści rodzinnej komody album z rysunkami Grottgera i zwrócił się do mnie pytając czy widziałem kiedyś styczniowego powstańca. Zaskoczony zastanawiałem się przez chwilę czyżbym był już taki stary, ale natychmiast przypomniałem sobie, że za czasów mego dzieciństwa rzeczywiście jeszcze niektórzy z nich żyli. W pamięci zarysowali mi się nagle dwaj starszycy, dwie kruche postacie siedzące na babcinej ogromnej otmianie. Używali słów „naczelnik”, „nasza partia”, wspominali jakies potyczki — ale to wszystko było niezrozumiałe i odrealnione. Dopiero później gdy Babcia wyjmowała album z rysunkami pana Grottgera a tragiczny cykl Polonia i Litwania działał na moją wyobraźnię — wówczas stało się wiadome, że tamci byli właśnie oni — dawni powstańcy.

W moich stronach sprawa ta żyła podskórnie i na stałe weszła do rodzinnej tradycji wielu rodzin. Przyroda nie zmieniła się wiele od czasów grottgerowskich litografii i nie trzeba było zbyt wielkiej wyobraźni by ujrzeć wewnątrz kuźni ze słynnego „Kucia kos” czy chatę ze „Znaku”. A

Artur Grottger — „Powstaniec 1863 r.”

Fot. Henryk Romanowski



choćby „Branka”? I Dziadek i Babcia nie raz i nie dzieśię razy mówili o niej, jak o czymś co zdarzyło się niedługo wczoraj, a chociaż sami byli wówczas dziećmi nazwisko Wielopolskiego wymawiali zawsze z jednakową intonacją.

Nie zapomnę chyba nigdy jakiegoś preferansa w domu Dziadków w którym uczestniczyłem na zasadzie „zapomnieli położyć spać” i tej niezrozumiałej dla mnie burzy jaka się zerwała gdy młody lekarz, wprowadzony tam po raz pierwszy przez kogoś zaprzyjaźnionego, zaczął chwalić margrabiego. Babcia, która właśnie szykowała kolację, pojawiła się w drzwiach, wzburzona ze zmarszczonymi brwiami, podeszła bliżej o kilka kroków i wyczekawszy chwili gdy na moment przestały fruwać w powietrzu nazwy „Biali” i „Czerwoni”, „praca od podstaw” — powiedziała, patrząc doktorowi prosto w oczy: — „W moim domu, wolno chwalić pana margrabiego tylko za progim!” — Nie wiem co było dalej, gdyż wyprowadzono mnie, ale aż do wojny nie zobaczyłem już doktora u Dziadków...

W naszych stronach działał pan Walery Wróblewski, którego odnalazłem później na kartach podręczników jako generała Komuny Paryskiej i członka I Międzynarodówki. Chodziłem do szkoły im. Elizy Orzeszkowej, a domek w którym zamieszkiwała w ostatnich latach swego życia stał na wprost okien mojej klasy. Pamiętam go dokładnie, równie jak jej pomnik stojący w parku i grób na cmentarzu. Latem, często pływaliśmy rzeką aż do Poniemunia gdzie leżał ogromny głaz — „kamień Orzeszkowej” i tam to usłyszałem historię jak to kiedyś pani Eliza wiozła karetą sztucery dla powstańców. Na drodze zatrzymał ją patrol i dowodzący nim podoficer chciał przeprowadzić rewizję. Pani Eliza oświadczyła, że wysiadzie dopiero na wezwanie oficera i tak czekała na jego przybycie w otwartej karecie otoczonej żołnierzami. Gdy zjawił się wreszcie nie zamierzał nikogo rewidować, oświadczywszy jedynie w nie-nagannej francuszczyźnie by madame lepiej otuliła nogi... Orzeszkowa oburzona taką bezceremonialnością, już chciała coś ostro odpowiedzieć, gdy nagle z przerażeniem ujrzała, że szeroka krynolina nie dość szczerlnie okrywa przewożony „arsenal”.

Babcia zaśmiewała się opowiadając o tych krynolinach — jakie to były cudowne schowki na szpizie i bandaże, a czasem i na ... rannego powstańca. Opowiadała tak-

że o pewnym znajomym swego ojca, który idąc do „partii” ukrył posiadane asygnaty w dawno nieczynnym kominku. Gdy powstanie chyliło się już ku upadkowi i zamierzał uciekać „za kordon”, przybył pewną nocą do domu by je zabrać. Jakież było jego przerażenie, gdy dowiedział się z ust małej córeczki, że w tym kominku palono „jak tu leżał jeden chory pan z lasu”...

Historia ta wróciła do mnie po latach w dość szczególny sposób. Pewnego wieczoru moja Teściowa zamiast bajki zaczęła opowiadać mojej, małej wówczas córce, jakąś historię z życia swego dziadka. Najpierw usłyszałem słowo „konfiskata”, a później opis poszukiwań asygnat w kominku, które splonęły gdy palono w nim by ogrzać rannego powstańca.

„Wierna rzeka” i „Gloria victis” — to już były moje lata szkolne. Nazwy „Czerwoni” i „Biali” miały wówczas trwałe miejsce w mojej świadomości i „wyrwany” na lekcji historii potrafiłem bez zająknięcia wyrecytować, że powstanie styczniowe 1863 roku rozpoczęło się 22 stycznia w nocy, a zakończyło późną jesienią roku 1864. Wiedziałem też, że wybuch powstania był przedwczesny, przyspieszony ogłoszeniem owej „branki” — podszepniętej władzom przez margrabiego Wielopolskiego — czyli poboru młodzieży (szczególnie tej związanej z „czerwonym” podziemiem) do wojska rosyjskiego na lat 25. Wiedziałem, że ostatnim bojownikiem powstania był ks. Stanisław Brzóska, który wraz ze swym chłopskim oddziałem utrzymał się na Podlasiu aż do wiosny 1865 r. Powieszono go w Sokołowie, wiele miesięcy po egzekucji ostatniego dyktatora powstania Romualda Traugutta...

Opowiadałem to wszystkim synowi, nie zapominając dodać, że Eliza Orzeszkowa w owej karecie jechała do leśnego obozu powstańczego, którego dowódcą był wówczas właśnie Traugutt. Syn słuchał, nie przerywając, a gdy skończyłem zapytał o uwłaszczenie chłopów. Znów ożyli „Biali” i „Czerwoni” i niby teoretycznie było wszystko w porządku, ale tak naprawdę to chłopak dogłębnie nie mógł pojąć postawy „Białych” i zrozumieć dlaczego sabotowano wydane przez Rząd Tymczasowy dekrety w tej sprawie. Bolał go paradoksalny fakt, iż ostatecznie chłop w Królestwie został uwłaszczony ukazem cara. Zawilocił walki o władzę i przemożnych interesów klasowych, które obszarnicy stawiali ponad wszystkim — były dla tego młodego obywatela socjalistycznego pań-

stwa czymś tak antynarodowym, że aż nieludzkim.

Natomiast solidarność z walczącą Polską jaką okazał ruch robotniczy i ludzie z obozu europejskiej demokracji — o to było jasne! Rzucił nazwiska Francesco Nullo, Andrzeja Potiebni, Hercena, mówił o francuskich „żuwach śmierci” pod wodzą F. Rochenbruna. Wymieniał też nazwy bitew i potyczek — Malogoszcz, Miechów, Węgrów, Skala, Ignacewo, Opaków. Z dumą podkreślał, że było ich ponad 1200. Nazwiska Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego, Zygmunta Padlewskiego, Józefa Hauke-Bossaka, Marcina Borowski i innych — brzmiały w jego ustach jak hasła wywoławcze. I równie bliskie były mu manifestacje warszawskie, udział chłopów, ludu miejskiego i walka poszczególnych oddziałków samotna i bohaterska, bez odpowiedniej ilości broni, wobec miążdzącej przewagi. Ale sytuacja chłopów to był wciąż problem. Wreszcie przyniósł podręcznik historii.

„Począwszy od 1846 r. aż po rok 1864 — czytałem — rosła w ruchu narodowym i w szeregach powstańców ilość bojowników z ludu miejskiego i wiejskiego. Krzepła i ogarniała coraz szersze rzesze świadomości narodowa. Formował się ostatecznie naród polski. Patriotyczna walka sprzyjała, mimo ogromnych strat, oporowi przeciw rusyfikacji i germanizacji. Powstania nie wywalczyły niepodległości, lecz przyspieszyły wyzwolenie społeczne i zespolenie narodu.”

Wtedy zamilkł. Powiedziałem ostrożnie: — W dziejach każdego narodu postępek nie dokonuje się bez wstrząsów. Nasza droga do pełnej niepodległości i sprawiedliwości społecznej prowadziła przez walkę, klęski i zwycięstwa. Wolność cementuje się krwią i pracą, a sprawiedliwość nie nastaje z niczego. Trzeba ją wywalczyć, a później strzec. Ziemia dla chłopów, dla jej prawdziwego gospodarza, to nie była sprawa taka prosta. Musiało minąć wiele lat, rewolucja i dwie wojny światowe, by w latach 1944—45 władza ludowa mogła przeprowadzić reformę rolną. Musiał walczyć ludowy partyzant i żołnierz ludowego wojska, musiał walczyć cały naród by ta władza zaistniała.

Wziąłem album do ręki i otworzyłem go na stronie gdzie widniało „Kucie kos”. Syn patrzył długo i nagle powiedział z wielkim zdziwieniem: — To wprost nie do wiary, że oni tak dawno temu musieli przekuwać swoje kosy, aby kiedyś ich potomkowie mogli otrzymać ziemię z reformy!

HABER



Artur Grottger — „Bitwa” rys. z cyklu „Polonia”



Artur Grottger — „Na poboju” rys. z cyklu „Polonia”  
Fot. Henryk Romanowski

**N**ocą z 22 na 23 stycznia 1863 r. w kilkunastu punktach ówczesnego Królestwa Polskiego, oddziały powstańcze uderzyły na garnizony wojsk carskich w różnych miasteczkach kraju. Spiskowcy (zaprzysiężonych członków było ok. 20 tysięcy) podjęli nierówną walkę przeciwko liczącej prawie 100 tysięcy, regularnej armii rosyjskiej, a stojący na czele Komitet Centralny w swojej odezwie oznajmił narodowi, że jest **jedynym legalnym Rządem Narodowym i wezwał wszystkich do walki o wolność i niepodległość, o równość obywatelską i ziemię dla chłopów.**

Pierwsze potyczki przyniosły krótkotrwałe sukcesy, ale częściej kończyły się przegraną. Wydawało się, że cały wysiłek zbrojny załamanie się w paru dniach, ale wbrew przewidywaniu, przetrwał, ogarnął cały kraj, poruszył wszystkie warstwy społeczeństwa. Zmusił zaborców do zmobilizowania przeciwko powstańcom kilkuset tysięcy ludzi i o mało nie spowodował wojny europejskiej.

Po piętnastu miesiącach heroicznych zmagani powstanie upadło pociągając za sobą ogromne straty w ludziach i wieloletnie prześladowania całego narodu polskiego. Jednakże powstanie spowodowało w społeczeństwie polskim wiele głębokich zmian, których następstwa sięgają do naszych dni.

A oto co mówią fakty. III rozbiór Polski w r. 1795 rozpoczął trwający wiele lat okres zaborów i walk o odzyskanie niepodległości ojczyzny. Wytworzyły się wtedy dwa obozy: konserwatywny (dążący do utrzymania dawnego ustroju) szukający pomocy w rządach państw europejskich skłóconych z Austrią, Niemcami i Rosją. Postępowy uważający, że aby odzyskać wolność trzeba wciągnąć do walki z zaborcą masę ludową.

Prawicowy ruch wywarł ogromny wpływ na powstanie listopadowe w r. 1830, przejmując kierownictwo powstania z rąk zbyt słabej grupy lewicowej (postępowej). W rezultacie powstanie upadło, a prawicowcy dążyli do pogodzenia się z zaborcami. Równocześnie patriotyczne i postępowe siły narodu połączyły swą walkę narodowowyzwoleńczą z dążeniem do wyzwolenia społecznego własnego ludu i związały się z postępowymi ruchami społecznymi na całym świecie.

Jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego rozpoczęło się uprzemysłowienie Królestwa Polskiego. W połowie XIX w. wyrosła nowa grupa społeczna — proletari-

at fabryczny. Chłopi natomiast nadal musieli znosić ucisk pański, buntowali się przeciwko wyzyskowi szlachty, co groziło wybuchem rewolucji chłopskiej. Bogaci mieszczaństwo i część szlachty pod przewodnictwem bankiera Kronenberga zaproponowała zastąpienie pańszczyzny czynszem. Pod ich przewodnictwem powstało wtedy tzw. **stronnictwo białych**, którzy dążyli do wprowadzenia niewielkich zmian społecznych i byli przeciwni prowadzeniu walki zbrojnej z zaborcami. Inne zasady działania postawiło sobie **stronnictwo czerwonych**, składające się z pracującej inteligencji i robotników. Ich zdaniem, odzyskanie wolności Polski było możliwe jedynie w drodze walki z Rosją. Stronnictwo to uważało, że chłopom należy oddać na własność uprawianą przez nich ziemię. Wybitnym przywódcą czerwonych był Jarosław Dąbrowski, zawodowy oficer o rewolucyjnych poglądach społecznych.

Ówczesny szef jednego z głównych urzędów Królestwa Polskiego, margrabia A. Wielopolski, przeciwnik niepodległości i zwolennik współpracy z zaborcami, doszedł do porozumienia ze stronnictwem białych, i rozwinął działalność zmierzającą do zniszczenia całego stronnictwa czerwonych. W jej wyniku przeniesiono w głąb Rosji oddziały wojskowe, wśród których znajdowało się wielu postępowych rewolucjonistów rosyjskich współpracujących z czerwonymi i aresztowano wielu wybitnych działaczy m. in. Jarosława Dąbrowskiego. Wreszcie na początek 1864 r. wyznaczono ogólny pobór do wojska rosyjskiego tzw. brankę, pomyślany w ten sposób, aby do wrogich szeregów zabrać z kraju ponad 10 tys. młodzieży politycznie podejrzanej rozbijając tym samym organizację czerwonych. To zadecydowało o przyspieszeniu wybuchu powstania.

Rozpoczęła się zacięta walka z wrogiem. Powstańcy, głównie młodzież robotnicza, rzemieślnicza i studencka, prowadziła walkę partyzancką w niezwykle trudnych warunkach najpierw w Królestwie Polskim, potem na Litwie i Białorusi. Stopniowo do powstania zaczęli włączać się biali. W polskich szeregach znaleźli się też postępowi bojownicy rosyjscy. Na pomoc powstańcom pospieszyły również postępowe koła polityczne na zachodzie. Do szeregów powstańczych zgłaszali się ochotnicy francuscy i włoscy. Jednakże rządy Francji i Anglii nie zdobyły się na żadną realną pomoc, pozostawiając Polskę własnemu losowi.

Bohaterskie zmagania powstańców z wrogiem zakończyły się klęską. Wiosną 1864 r. aresztowano przywódcę powstania Romualda Traugutta wraz z grupą jego najbliższych współpracowników. Po procesie 5 sierpnia 1864





# POWSTANIE STYCZNIOWE

roku na Cytadeli w Warszawie wobec trzydziestu tysięcy mieszkańców Warszawy odbyła się publiczna egzekucja. Na szubienicach zginęli Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Zuliński i Jan Jędrzejowski.

Cały kraj zmienił się w jedno wielkie więzienie i katorżę. Bez przerwy pracowały komisje śledcze. Aresztowano i skazywano na więzienie i zesłanie winnych i podejrzanych o branie udziału w powstaniu. W walkach zginęło 10 tys. powstańców, 6 tys. wzięto do niewoli. Kilkuset zginęło w egzekucjach, a około 50 tys. ludzi, w tym wiele kobiet, zostało zesłanych na Sybir. Oprócz Polaków władze carskie skazały na śmierć kilkuset Rosjan, Ukraińców i Białorutinów walczących przy boku Polaków. Niektórzy powstańcy, którym udało się uciec z kraju, połączyli się na obczyźnie z siłami rewolucyjnymi i tam dalej walczyli w wielkim wyzwolenicznym ruchu proletariatu. Np. w 1871 roku osiemset Polaków walczyło w szeregach Komuny Paryskiej, a gen. Jarosław Dąbrowski padł na barykadach Paryża jako naczelny wódz Komuny.

Każde wydarzenie dziejowe tej miary co powstanie styczniowe musi do generalnej oceny konsekwencji jakie ze sobą przyniosło. Nieudane militarne, powstanie styczniowe wywarło zasadniczy wpływ na rozwój Królestwa w następnym ćwierćwieczu głównie dzięki uwłaszczeniu chłopów dokonanej dekretem powstańczym Rządu Narodowego. Zmobilizowało polskie społeczeństwo i zjednoczyło wszystkich Polaków z trzech zaborów do walki o wolność ojczyzny. Można stwierdzić że wszystkie złożone zjawiska z końca XIX w. — zjawiska polityczne, gospodarcze i społeczne — sięgają korzeniami tego wielkiego przełomu jakim było powstanie styczniowe. Rok 1863 był rewolucją zatrzymaną w połowie, rewolucją, która przegrała, ale wyzwoliła w masach narodu nowe siły, które w następnym stuleciu miały przesądzić o zrzuceniu zaborczego jarzma.

Powstanie styczniowe przeszło do tradycji ludowej i wnukowie powstańców walczyli w szeregach polskich w latach 1939—1945 o wolną i niepodległą ojczyznę, walczyli w imię tych samych ideałów co ich dziadkowie w roku 1863.





Po definitywnym zakończeniu budowy Tama Assuańska stanie się dla ZRA niezastąpionym źródłem wilgoci i energii.

## Życie wkracza na pustynię

**N**owa Dolina to duma i „oczko w głowie” wszystkich mieszkańców Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Tu koncentruje się ogromny wysiłek gospodarczy i z Nową Doliną wiąże się wiele nadziei. Trudno dziwić się Egipcjanom, skoro się zważy, że pustynia zajmuje około 96 proc. terytorium tego kraju. Niemal cała ludność i cała działalność gospodarcza ZRA skupiają się w delcie i w wąskim pasie doliny Nilu, która ciągnie się od południowych granic ZRA do Morza Śródziemnego. Powierzchnia tego rejonu wynosi zaledwie 35 tysięcy kilometrów kwadratowych, a więc około 3,5 proc. terytorium kraju, 0,5 proc. terytorium ZRA zajmują rozrzucone na pustyniach oazy. Powierzchnia ziem uprawnych jest jeszcze mniejsza — i nie sięga nawet 3 proc. całego terytorium. Choć po usunięciu Faruka zagospodarowano przeszło 250 tysięcy ha nowych ziem, co przyniosło krajowi znaczne korzyści, szybki wzrost liczby ludności (około 2,8 proc. rocznie) nie łagodzi problemu żywności i ziemi. Problemy te ulegają nawet zaostrzeniu. O ile w r. 1947 na jeden hektar ziemi uprawnej w ZRA przypadało około 8 osób, to w roku 1966 — już 12 osób.

Słynna Tama Assuańska, praktycznie rzecz biorąc, została już zbudowana i ZRA uzyskała około 600 tys. ha nowych gruntów uprawnych. Jednak i to nie rozwiąże problemu ziemi, gdyż ludność ZRA liczy obecnie przeszło 32 miliony. Dlatego tak wielkie nadzieje wiążą Egipcjanie z projektami wykorzystania podziemnych zasobów wodnych w celu rozszerzenia terenów uprawnych. Najwięcej z tych projektów — to projekt zagospodarowania Nowej Doliny. Ta nazwa zbiorcza ozna-

cza w ZRA kilka rozległych kotlin, położonych w odległości 200—300 i więcej kilometrów od siebie i tworzących gigantyczną literę Z na całym terytorium Pustyni Zachodniej. W kotlinach tych znajdują się oazy Siwa, Baharija, Farafra, Dachla i Charga. Trzy ostatnie oazy należą do prowincji, która również nosi nazwę Nowa Dolina. Wstępne badania geologiczne dowiodły, że pod tym rejonem znajdują się ogromne zasoby wód podziemnych, których przemysłowe wykorzystanie nie nastęrcza większych trudności technicznych a wody tej nagromadziło się 6 tysięcy kilometrów sześciennych. Powinno jej starczyć do zagospodarowania około półtora miliona hektarów ziemi.

Prace nad nawodnieniem Nowej Doliny podjęto przed 10 laty. Chodzi zresztą nie tylko o wykorzystanie każdej kropli wody, lecz o kompleksowe wykorzystanie wszystkich skarbów pustyni, zwłaszcza minerałów. Tylko w oazach Charga i Dachla, w odległości 2—3 kilometrów do siebie, wywiercono około 300 szybów na głębokość sięgającą niekiedy półtora kilometra w celu zbudowania studni artezyjskich. Dzięki studniom artezyjskim zagospodarowano około 18 tysięcy ha ziemi. Ogółem zaś, włączając ziemie zraszane przy pomocy starych studni, uprawia się obecnie w Nowej Dolinie gdzie deszcz pada bodajże raz na 10 lat, już około 26 tysięcy ha. Dąży się zaś do zagospodarowania 200 tysięcy ha. Na razie główne wysiłki i środki kierowane były na budowę dróg, lotnisk, przeciąganie kabli telefonicznych, elektryfikację rejonu, budowę domów mieszkalnych w ośrodkach administracyjnych i

wsiach, budynków instytucji społecznych i administracyjnych, różnego rodzaju warsztatów oraz niewielkich przedsiębiorstw przemysłowych, punktów handlowych, szpitali, szkół.

Każdy nowy osadnik — a liczba mieszkańców prowincji osiągnęła już 80 tysięcy osób — otrzymuje od Egipskiej Organizacji Rozwoju Pustyni, prócz dwóch-trzech (w zależności od liczby członków rodziny) hektarów zagospodarowanej ziemi oraz niewielkiego dwuizbowego domku, wyposażonego w pewne minimum mebli, również krowę, osła, najniezbędniejsze nasiona, narzędzia rolnicze itd. na kredyt spłacany przez 40 lat. Stworzono około 30 spółdzielni, które mają na wspólną własność traktory oraz inny sprzęt rolniczy. Spółdzielnie te we współpracy z naukowcami działającymi w Organizacji Rozwoju Pustyni starają się określić najkorzystniejsze dla danego rejonu gałęzie rolnictwa i najważniejsze uprawy. Obecnie w oazach uprawia się przeważnie zboże, słoneczniki, warzywa, owoce, rośliny pastewne, zioła lecznicze. W celu poprawy struktury gleby sadi się ryż. Sadi się ponadto różnego rodzaju drzewa i krzewy, przede wszystkim eukaliptus i szybko rosnące australijskie drzewo casuarina, przypominające nieco nasz modrzew. Drzewa te pomagają w zatrzymywaniu piasków i osuszaniu gruntu, przylegającego bezpośrednio do studzien artezyjskich.

W przyszłości zamierza się rozwijać w Nowej Dolinie hodowlę bydła i drobiu.

## ŚWIAT NA KTÓRYM ŻYJEMY

# „ŁOWCA MÓZGÓW” GRASUJE PO KONTYNETACH

Liczący sobie 38 lat, Amerykanin William A. Douglass, nazywany jest „złodziejem talentów”, zaś Anglicy dali mu przydomek „Mister Brain Drain”, co należy rozumieć jako „Łowca Mózgów”. Jest on szefem osobliwego przedsiębiorstwa, które specjalizuje się w „rekrutowaniu” narybku dla technicznych i naukowych zawodów w USA, organizuje kampanie rekrutacyjne dla przedsiębiorstw amerykańskich i wraz z ich ekspertami do spraw kadrowych, przeczesuje kraje w poszukiwaniu ukrytych talentów. Douglass kaperuje młodych naukowców Europy dla podniesienia zysków amerykańskiego przemysłu. Jedynie pierwsze dwa lata jego działalności przysporzyły amerykańskim przedsiębiorcom 500 nowych inżynierów, techników i naukowców.

Ludzie, na których poluje Douglass są młodzi, między 27 i 35 rokiem życia. Należą do elity inteligencji swego kraju. Państwa przez lata inwestowały w ich kształcenie i rozwój i właśnie stają oni przed podjęciem samodzielnej pracy produkcyjnej, znajdują się u progu kariery, w przebiegu której państwu wielokrotnie opłaciłyby się, przez różnorodne efekty, wysokie inwestycje wydatkowane na ich kształcenie. Przeciw odpływowi młodych kadr w licznych krajach rozlegają się głosy alarmu, bowiem stale wzrastają stopy wysoko kwalifikowanych pracowników. Np. Kanada straciła w r. 1966 na rzecz USA — 3703 absolwentów wyższych uczelni. Wobec braku fachowców, rząd kanadyjski utrzymuje biura w Nowym Jorku i w Los Angeles, Chicago, Denverze i San Francisco, biura

werbunkowe, poszukujące... amerykańskich fachowców dla kanadyjskiej gospodarki. Powstała zatem zupełnie absurdalna sytuacja.

Nowa Zelandia skarży się, że tylko 50 procent jej najlepszych studentów, uczących się za granicą, powraca do kraju. Anglia traci na rzecz USA więcej naukowców niż jakikolwiek inny kraj w Europie — 28 800 wysoko kwalifikowanych osób udało się w ostatnich latach do USA. Szczególnie dotkliwy był odpływ w roku 1966 z brytyjskiego przemysłu lotniczego.

Rząd amerykański opublikował wyniki dwuletniego studium na temat objawów i wpływu „Brain Drain”. Stwierdzono, że w roku 1966 na ogólną liczbę 30 039 wykwalifikowanych emigrantów — 40 proc. pochodziło z Europy, 29 proc. z Kanady; 20 proc. z Azji, 8,4 proc. z Ameryki Południowej i 1,6 proc. z Afryki. Programy wymiany studentów nie stanowią istotnego źródła dla „Brain Drain”. Główną przyczyną werbowania zagranicznych talentów są oferty amerykańskiego przemysłu i instytucji badawczych.

Do roku 1961 naukowcy Stanów Zjednoczonych zdobyli łącznie 40 nagród Nobla Piętnastu z nich — 37,5 proc. — nie jest rodowitymi Amerykanami. Akademia Nauk USA liczyła w 1961 r. 631 członków. Z tej liczby 109 naukowców — 17,3 proc. — urodziło i wykształciło się za granicą. Dalszych 42 naukowców Akademii urodziło się poza

granicami USA, kształciło się jednak na uczelniach amerykańskich, co stanowi dalsze 7 proc. Łącznie więc 24,3 proc. członków Akademii nie jest Amerykanami z urodzenia.

Wielu emigrantów udaje się jednak do USA ze zbyt wygórowanymi oczekiwaniami. Uważają oni, że Ameryka tylko na nich czeka. W istocie wiele jest przykładów niepowodzenia młodych Europejczyków, którzy wyemigrowali do USA. Wręcz śmiertelnym ryzykiem dla młodych emigrantów do USA jest to, że wszyscy posiadacze wizy imigracyjnej podlegają amerykańskiemu obowiązkowi służby wojskowej. Trwa ona dwa lata i obowiązuje nawet tych emigrantów, którzy odbyli już służbę wojskową w swych ojczyznach. Już po kilku miesiącach podstawowego wykszolenia, rekrut może więc znaleźć się w Wietnamie, albo w innym punkcie kryzysu światowego. Ale „wielki łowca mózgow” raczej nie uprzedza o tym upatrzonych talentów.

Od dnia 1. II. 1970 r. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, redakcja tygodnika „Rodzina” oraz miesięcznika „Posłannictwo” — zmieniają adres. Wszelką korespondencję prosimy kierować na nowy adres: Warszawa, ul. Kredytowa 4, tel. 27-03-33.

## Bundestag widziany z bliska

Ja się nie zgadzam! Coraz częściej powtarza Franz Josef Strauss, główny oponent obecnego rządu NRF.



W obecnym parlamencie NRF, Bundestagu, wybranym we wrześniu ub. r. zasiada 496 deputowanych. Poszczególne partie polityczne dysponują w nim następującą liczbą mandatów. CDU—CSU (chadecja) — 242, SPD (socjaldemokracja) — 224, FDP (liberalowie) — 30. Aktualny układ partyjny Bundestagu nie oddaje jednak w pełni jego oblicza. Warto przyrzeć się składowi socjalnemu tego parlamentu.

Deputowanych, określających się jako robotnicy, jest w nowym Bundestagu tylko 12 — a więc 2,3 proc. Niewiele lepiej wygląda reprezentacja chłopów. Wprawdzie 51 deputowanych oficjalnie dane zaliczają do „rolników”, lecz liczba ta obejmuje również posiadaczy ziemskich. Przedsiębiorców natomiast zasiada w Bundestagu blisko 60, czyli ponad 11 procent wszystkich deputowanych, chociaż według statystyk przedsiębiorcy stanowią zaledwie 1 proc. wyborców w NRF. Wzrosła z 10 do 16 liczba deputowanych spośród arystokracji rodowej. Jest ich więc nawet o czterech więcej niż deputowanych, uważających się za robotników.

Największą grupę, bo ponad 50 proc., stanowią ludzie, należący do sfer inteligencji, ściśle powiązanej z elitą władzy. Wśród ogółu wyborców ta warstwa stanowi niecałe 2 proc. W VI Bundestagu reprezentowane są prawie wszystkie wielkie związki przemysłowców i grupy interesu. Ich przedstawiciele, których liczba, w porównaniu z poprzednim Bundestagiem, wyraźnie wzrosła, wybrani zostali z ramienia zarówno CDU—CSU i FDP jak i SPD.

Na oblicze społeczne Bundestagu VI kadencji rzutują nie tylko podziały partyjne i socjalne. Wyraźne piętno wyciskają na nim różnorodne grupy, kształtujące się niezależ-

nie od przynależności partyjnej deputowanych.

Charakterystycznym przykładem swoistej reprezentacji interesów jest nieformalne zgrupowanie wysokich urzędników państwowych. W obecnym Bundestagu stanowią oni bardzo liczną, bo 163-osobową grupę deputowanych. Możliwość nadużywania przez nich piastowanych stanowisk sprzyja ustawodawstwu państwowemu. Mniej liczne, lecz znacznie bardziej wpływowe są lobby przedsiębiorców i posiadaczy ziemskich. W dążeniu do skierowania działalności Bundestagu w upragnionym kierunku lobby popierają się nawzajem. Oto przykłady osiągnięć tych grup nacisku w poprzednich kadencjach Bundestagu. M. in. udało im się storpedować uchwalenie zasady zakazu w ustawie o kartelach; rozszerzenie zasady o współdecyzji robotniczej poza przemysłem górniczym; reformę regulującą status przedsiębiorców; reformę podatkową, która miała w większym stopniu obciążyć wielkie dochody i majątki.

Jednocześnie grupom nacisku udało się przeforsować ustawy podatkowe korzystne dla przedsiębiorców; zasadę subwencjonowania gałęzi gospodarki popadających w stan „kryzysu”; specjalne ustawy chroniące wielkie banki przed konkurencją banków mniejszych. Poza tym wielokrotnie udawało się tym grupom — przez „korektę” projektów — nadać uchwalonym ustawom zupełnie inny od zamierzonego sens. Wielu obserwatorów zastanawiając się nad skutkami takiej struktury Bundestagu i nad działalnością różnorodnych grup nacisku smętnie stwierdza, że jest rzeczą wielce wątpliwą, by obecny parlament, który w sposób zasadniczy w niczym nie różni się od poprzednich, był w stanie stać się skutecznym instrumentem gruntownych reform, przed koniecznością których stoi NRF.

## ODPOWIEDZI LEKARZA

**Pan O. Z. z Koźuchowa** — niestety, muszę Pana zmartwić. Cukrzyca nie można leczyć ziołami. Jak długo i w jakiej ilości należy przyjmować insulinę decyduje może tylko lekarz, mający Pana stale pod opieką. W przebiegu cukrzycy wszelkie rany gorzej się goją.

**Pan Kazimierz J. z Sokółowska** — dietę przy chorobie wrzodowej gdy równocześnie choruje Pan na gruźlicę, musi ustalić lekarz, który Panem się opiekuje. Na pewno owoce Panu nie będą szkodzić.

**Pani Antonina B. z Legnicy** — w aptece, lub w sklepie zielarskim proszę kupić zioła „Nervosan” i pić 2 razy dziennie, po obiedzie i po kolacji po szklance. Przyrządzić je należy według opisu, który znajduje się na opakowaniu.

**Pan Antoni S. z Mosiny, pow. Poznań** — niestety nie pisze Pan, czy był Pan badany przez specjalistów. Wskazana byłaby, dla wyjaśnienia Pana cierpienia, konsultacja reumatologa i neurologa. Ponieważ mieszka Pan blisko Poznania, nie będzie to trudne do przeprowadzenia w Przychodni Specjalistycznej PKP.

**Pan Leszek G. z Łodzi** — wyjaśniam, że leki, które Pan otrzymuje jak „Spasmophen”, „Alusal”, „Neospasmina” i inne, które wymienił Pan w swym liście nie są antybiotykami. Uważam, że powinien Pan ponownie poddać się kontroli radiologicznej (prześwietlenie przewodu pokarmowego). Z opisanych objawów nie widzę powodu do obaw o istnienie nowotworu żołądka.

**Pan E. W. z Chorzowa** — prócz przepisanych Panu leków może Pan zażywać 2x dziennie po 30 kropli na 1/4 szklanki wody wyciągu ziołowego „Cardiol”. Ze względu na konieczność ograniczenia płynów, nie są wskazane dla Pana herbaty ziołowe.

**Pani Zofia R. z Suszu, woj. Olsztyn** — odpowiedź przesyłamy pocztą.

**Pani O. G. z Warszawy** — powinna Pani przez lekarza rejonowego uzyskać skierowanie dla córki do Poradni Endokrynologicznej A. M. Oczywiście nie wolno dziewczynie 17-letniej stosować tabletek odchudzających, bez porozumienia się z lekarzem.

**Pan Antoni T. z Pszowa pow. Wodzisław Śl.** — niestety nie napisał Pan, czy już był Pan badany i jak dotychczas leczył się Pan na swoje dolegliwości. Prosimy raz jeszcze napisać obszerniej.

**Pani Janina W. z Zielonej Góry** — z listu Pani mogę przypuszczać, że cierpi Pani na przykre dolegliwości związane z przekwitaniem. Konieczna byłaby wizyta u ginekologa. W tych sprawach kuracje hormonalne dają bardzo dobre wyniki, lecz prowadzić je może tylko lekarz specjalista.

A. M.

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**Pan C. Z. Złotniki** — Informujemy, że do Pana sprawy amnestia z 1969 r. nie ma zastosowania, lecz jedynie amnestia z 64 r. gdyż chodzi tu o czyn popełniony przez Pana przed rokiem 64. Prosimy o nadesłanie nam odpisu wyroku dokumentu, na podstawie którego została zastosowana do Pana amnestia z 64 r.

**Pan M. M. Sosnowice** — obowiązek alimentacyjny na rzecz dziecka istnieje do momentu możliwości podjęcia przez nie samodzielnej pracy zarobkowej. Granica wieku tu nie istnieje. Natomiast, jeśli dziecko uczy się przyspasabiając się do zawodu lub odbywa wyższe studia to do zakończenia nauki ojciec jest obowiązany do alimentowania.

**Pan Wł. G. Bierutów** — Jeśli jest Pan pracownikiem fizycznym, to po 6 latach pracy przysługuje Panu w r. 69 tylko 17 dni urlopu a to na zasadzie art. 28 ustawy o urlopiach. Jest to przepis przejściowy działający tylko w tym roku. W przyszłym roku będzie Pan miał prawo do 20 dni urlopu.

**Pan P. D. Dzierżoniów** — W celu prawnego uregulowania sprawy winien Pan wystąpić do Sądu z wnioskiem o stwierdzenie, że zapis w aktach stanu cywilnego jest niezgodny z prawdą i o sporządzenie nowego aktu cywilnego zgodnego ze stanem faktycznym.

**Pan J. D. Janowice Wielkie**. Prawa i obowiązki Pana winna określać umowa o pracę. Prace nie mieszczące się w umowie (nie należące do Pana obowiązków służbowych) winne być Panu powierzone w formie zlecenia (na rachunek). Sposób udzielania Panu takich zleceń winien być uregulowany w drodze porozumienia między kierownikiem szkoły a Prezydium Rady Narodowej.

**„Krzyszyna”** — Jesteście pełnoletni i zgoda rodziców na zawarcie związku małżeńskiego nie jest Wam potrzebna. Rzecz polega jednak na tym, że musicie się usamodzielnic stwarzając dla nowej rodziny własną bazę materialną i mieszkaniową. Inaczej wspólne mieszkanie i zależność materialna od rodziców będą stałym powodem do konfliktów i kłótni rodzinnych.

**Pani L. J. Czeladź**. Jeśli PZGS zakupił działkę, to pawilon wybudowany na tej działce jest jego własnością. Nie pisze pani od kogo działkę zakupiono. Jeśli właścicielem tej działki był ojciec w połowie, a w drugiej dwie córki to akt notarialny nabycia (kupna) działki musiał być sporządzony przez ojca i 2 córki i im zapłacona cena połowy działki.

**Pani Z. F. Wrocław**. — Jeśli ugoda o alimenty zawarta była przed Sądem, to taka ugoda ma moc wyroku, który może być egzekwowany przez komornika. W przeciwnym razie pozostaje Pani tylko droga sądowa w celu zasądzenia alimentów od męża.

## KRZYŻÓWKA NR 2

POZIOMO: 1) przedstawiciel, 8) kojarzy się z miską soczewicy, 9) zbocze, 10) roznosi korespondencję, 11) do przesiewania, 12) opera Verdiego, 14) główny składnik wielu skał, 15) ruchome połączenie kości, 18) na przewodach elektrycznych lub w ringu, 20) grecka metropolia, 22) zajezdnia, 23) w pianinie lub akordeonie, 26) drewniany gwóźdź szwowski, 29) ferment, 31) kolor w kartach, 33) coś nietykalnego, 34) koklusz, 35) dzieło, produkt, 36) bogini zwycięstwa, 37) zacofanie, ciemnota.

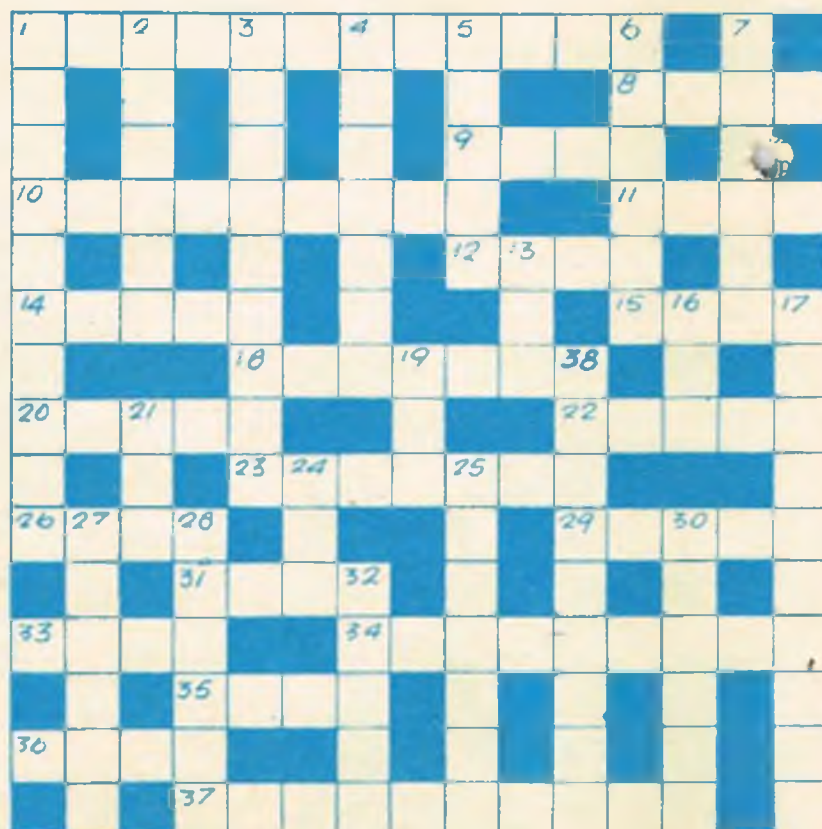
PIONOWO: 1) starający się o coś, 2) nacisk, 3) sąsiad Lotysza, 4) konwój, asysta, 5) otyłość, 6) jeden ze stanów USA, 7) stronnictwo polityczne, 13) kończy się w Balchaszu, 16) część bleśni, 17) używana jest przy praniu, 19) obok szosy, 21) miasto powiatowe w woj. białostockim, 24) włoska złotówka, 25) dawne kino, 27) szkliwo, glazura, 28) wynik, rezultat, 30) część pracujących w kopalni, 32) pływająca jednostka wojenna, 38) wykonawca.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania: komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

POZIOMO: dezorganizacja, wiatrak, protekcja, zasłona, arak, romanistka, skoroszyty, kurp, Tanatos, tropowiec, kwestia, radioaktywność. PIONOWO: despota, zwrotka, rozjem, Ajaccio, inwazja, Arabski, jar, oktawa, rok, kur, ras, May, Ney, sok, kir, sztuka, ostatki, zastawa, taboret, urwisko, piędź, Głogów, Ewa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek wylosował Ob. Bronisław Walasek, Otwock, ul. Sportowa 2.





13 12



17 16 15

18

19

20



42 41 40

43

44

45

46

47

48



38

37

36

35



10

9

8

7

6

5

4

3

2

1



28

29

30

31

32

33



# Dwie matki Joasi

Osiem lat temu urodziło się dziecko. Kto był jego ojcem — nie wiadomo. Matka, nie cieszyła się dobrą opinią w środowisku społecznym. Jeldkomyślność i wstręt do uczciwej pracy — oto co charakteryzowało te kobiety.

W kilka tygodni po porodzie Olga pojechała z niemowleciem do swej dalekiej kuzynki Barbary Widłowskiej, mieszkającej w tym samym mieście. Obie kobiety porozmawiały ze sobą o tym i o owym, a potem Karwowska oświadczyła Barbarze, że musi wyjść na pół godziny i poprosiła ją, aby zaopiekowała się przez ten czas maleństwem. Olga wyszła i wróciła po córeczce po... siedmiu latach. Nie trudno sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji znalazła się Widłowska, zostawszy samą na sam z kilkutygodniowym niemowleciem. Głodna Joasia głośnym krzykiem domagała się matczyne mleka. Barbara straciła zupełnie głowę. Zbiegły się sąsiadki zaciekawione donosnym płaczem dziecka w mieszkaniu samotnej kobiety. Jedną z nich poradziła, aby o pomoc w nakarmieniu niemowlecia zwrócić się do znajomej, mieszkającej na sąsiedniej ulicy. Kobieta ta też niedawno urodziła dziecko i podobno narzekała na nadmiar pokarmu. Widłowska niezwłocznie udala się tam z Joasią w asyście sąsiadek. Odtąd przez niemal trzy miesiące po pięć razy na dobę Barbara zanosila niemowle do przegrodnej karmicielki. Nie należało to do czynności prostych już chociażby z tego względu, że Widłowska jest kaleką. Amputowano jej nogę po wypadku w fabryce i odtąd poruszała się przy pomocy szczydła. Sytuacja stała się znośniejsza, gdy Joasia przeszła na pokarm z butelki.

Nagle zniknięcie Olgi Karwowskiej było dla Barbary wielką zagadką. Początkowo nawet na myśl jej nie przyszło, że kuzynka podrzuciła jej swoje dziecko niezłym kukulka jajko do cudzego gniazda. Wszczęła więc różnorakie poszukiwania matki dziewczynki.

Na prośbę Widłowskiej Polskie Radio kilkakrotnie nadawało komunikat, zaczynający się od słów: „Wyszła z domu i dotychczas nie powróciła 24-letnia Olga Karwowska...” Poszukiwania zaginionej przez milicję również nie daly rezultatu.

Mijał czas. Widłowska z macierzyńską troskliwością opiekowała się Joasią. Pokochała ją, jak własne dziecko. Sama zaczęła się uważać za rodzoną matkę dziewczynki. Aby dziecko nie dowiedziało się nigdy, kto je właściwie urodził, wyprowadziła się do innej dzielnicy i zerwała wszelkie kontakty ze swymi dotychczasowymi sąsiadkami i znajomymi, którzy mogli wtajemniczyć Joasię w istotę rzeczy. Zanim nie podrzucono jej tej dziewczynki, utrzymywała się z renty inwalidzkiej. Pieniądze te wystarczały jej, gdyż nie miała wielkich potrzeb. Potem jednak zaczęła dorabiać pracą chałupniczą. Całymi godzinami kleiła papierowe torebki dla sklepów, chcąc w ten sposób zapewnić

przybranej córeczce dobre warunki życia. Kiedy Joasia miała sześć lat, sytuacja materialna obu kochających się istot niespodziewanie się poprawiła. Pewnego razu Barbara przechodząc z córeczką obok kolektury loterii państwowej, wpadła na pomysł, aby wykupić los. Joasia z podsunietego jej przez ekspedientkę pakietu, wyciągnęła jeden szleszczący papierek. Na ten papierek padło 150 tys. złotych. Większą część tych pieniędzy Widłowska umieściła w PKO na książeczce oszczędnościowej, wystawionej na imię i nazwisko Joasi. Trzeba tutaj wyjaśnić, że Barbara sama, bez żadnych podstaw prawnych, nadała przybranej córeczce swoje własne nazwisko, co później w niemały kłopot wprowadziło i sąd opiekuńczy i władze śledcze i zainteresowane osoby.

Po ukończeniu siódmego roku życia Joasia poszła do szkoły. Pewnego dnia wracając po lekcjach do domu, została zatrzymana na ulicy przez jakąś kobietę, która powiedziała:

— Joasiu, ja jestem twoją mamusią. Przywitaj się ze mną. Już wróciła zabiorę cię do siebie. Będzie ci u mnie dobrze.

Zdumiona i wystraszona dziewczynka wyrwała się z objęć nieznannej pani i przybiegła do domu. Barbara, dowiedziawszy się o przygodzie córeczki, skamieniała ze zgrozy. Zrozumiała, że wali się w gruzy zarówno jej własne szczęście, jak i szczęście Joasi. Nie wiedziała, co odpowiedzieć na natrączywe pytania dziewczynki: „Kto to jest ta pani i czego ode mnie chce?” Wreszcie rzekła:

— To pewnie jakaś wariatka albo żartownisia.

Niestety, wydarzenia, które teraz nastąpiły, nie dadzą się zakwalifikować do kategorii żartów. Jeszcze tego samego dnia Olga Karwowska zjawila się w domu kuzynki i zażądała wydania jej dziecka, grożąc w razie odmowy skierowaniem sprawy do sądu. Barbara próbowała perswadować i prosić, a gdy to nie pomogło, oświadczyła:

— Nigdy nie oddam ci Joasi. To ja ją wychowałam. Dlaczego do tej pory nie interesowałaś się dzieckiem? Tylko ja mam prawo do miana matki.

— Zobaczymy, komu sąd przyzna rację — rzekła Olga.

Wychodząc, natknęła się w kuchni na Joasię i powiedziała do niej:

— Nie martw się córeczko, zabiorę cię od tej obcej kobiety...

Dziewczynka wyruchnęła płaczem i przytuliła się do Barbary. Przez kilka następnych dni Olga czatowała na dziecko przed szkołą. Barbara obawiając się, aby kuzynka nie porwała dziewczynki nie wypuszczała jej samej na ulicę. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Joasia, nie wiedząc jeszcze o co chodzi, przeczuwała jakieś wielkie niebezpieczeństwo dla siebie i „mamy” ze strony tej obcej i nieznannej kobiety. Barbara w ciągu kilku dni zmieniła się bardzo pod wpływem obawy, aby nie zabrano jej



dziecka. Wychudła, stała się nerwowa, nieustannie poplakawała po kątach.

Podczas następnej wizyty Olga wyłożyła karty na stół. Powiedziała do kuzynki:

— Wiem, że jesteś teraz bogata, bo wygrałaś dużą sumę na loterii państwowej. Daj mi 100 tysięcy złotych i Joasia będzie twoja.

Barbara wybuchnęła gniewem. Zawołała:

— Databym ci te pieniądze, gdybyś nie powiedziała Joasi, że jesteś jej matką. Ale ponieważ wbiłaś drzazgę w świadomość dziecka, zakłóciłaś jej spokój i szczęście — nie dostaniesz ani grosza. Będę się prawnie dowodzić o to dziecko. Ono jest moje.

— Jeśli nie wypłacisz mi 100 tysięcy złotych, postaram się tak zakłócić waszą idylę rodzinną, że będziecie obie przeklinać własny los — zagroziła Karwowska.

Widłowska poszła do adwokata. Doświadczony prawnik, wysłuchawszy opowieści zapłakanej kobiety, orzekł, że tę sprawę należy natychmiast skierować do prokuratora. Bowiem Olga Karwowska popełniła dwa podstawowe przestępstwa. Po pierwsze porzuciła dziecko, a po drugie dopuściła się najbardziej podłego szantażu, żądając okupu za dziecko.

Adwokat sporządził odpowiednie pismo i sprawa Joasi stała się obiektem zainteresowania organów śledczych. Okazało się, że fakt urodzenia dziewczynki nie został zarejestrowany w urzędzie stanu cywilnego. Mieszkała ona w domu swej opiekunki bez meldunku, ponieważ bez metryki nie można jej było zameldować. Do szkoły przyjęto ją bez dokumentów, wierząc Widłowskiej na słowo, że dziecko ma siedem lat i że metryka urodzenia zostanie dostarczona później. A przecież Barbara już dawno mogła uregulować sytuację prawną podrzucenego jej dziecka. Istniały wszelkie podstawy do tego, aby wystąpić do sądu opiekuńczego z wnioskiem o pozbawienie Olgi praw rodzicielskich i o przyspo-

sobienie dziecka. Barbara zaniedbała dokonania tych niezbędnych czynności. Tłumaczyła się, że jako osoba mało wykształcona nie znalazła się na przepisach prawnych. I gdy po siedmiu latach nieobecności Karwowska zjawila się w nieicznych celach u swojej córki i jej opiekunki — miała formalne prawo do tytułu matki. W toku jednak śledztwa w pełni ujawniony został brak uczuć macierzyńskich tej kobiety. Przez tych siedem lat mieszkała ona w tym samym mieście, co i jej córka. Własnym dzieckiem zaczęła się interesować dopiero wtedy, gdy przypadkowo dowiedziała się, że jego opiekunka, Barbara Widłowska, wygrała na loterii państwowej większą sumę pieniędzy. Zaczęła weszść wokół domu kuzynki. I gdy przekonała się, że Barbara świata nie widzi poza Joasią, postanowiła wykorzystać ten fakt do wyłudzenia pieniędzy.

Ostatecznie na wniosek prokuratora sąd pozbawił Olge Karwowską praw rodzicielskich. Barbara Widłowska przysposobiła Joasię i w świetle prawa jest teraz jej matka. Ale czy ten fakt można uznać za „happy end” niniejszego artykułu? Przeżycia związane z nagłym pojawieniem się prawdziwej matki wstrzasnęły psychiką Joasi. Dziewczynka jest teraz nerwowa, podejrzliwa i często bardzo czymś zamyślona. Nieraz w noc budzi się z krzykiem przerażenia. Barbara robi wszystko, co leży w jej mocy, aby dziecko wróciło do normy psychicznej. Ale to nie jest taka prosta sprawa. Jej szlachetne wysiłki niweczy Olga. Jeszcze w sądzie zapowiedziała ona kuzynce, że będzie mścić się na niej za powiadomienie prokuratora o próbie wyłudzenia od niej pieniędzy. I mści się w sposób perfidny, za który jednak nie można pociągnąć jej do odpowiedzialności karnej. Oto często ukazuje się Joasi na ulicy, w szkole lub na podwórku. Dziecko wraca do domu zdenerwowane, a to z kolei zakłóca spokój wewnętrzny Barbarze. Dla ludzi złej woli — możliwości działania zawsze są duże.

# Rozmowy z Czytelnikami

Pani J. P. z Siedlec nie wie, co jest lepsze, czy akcentowanie różnic pomiędzy poszczególnymi wyznania-  
mi, czy też wyszukiwanie podobieństw między nimi. Spotkała rzymskokatolika, który wysunął zarzut, że Kościół Polskokatolicki zbyt odszedł od Kościoła Rzymskokatolickiego, tak że już rzekomo nie jest katolicki. Rozmawiała też z protestantem, który zarzuca Kościołowi Polskokatolickiemu zbyt wielkie zbliżenie do rzymskokatolicyzmu, a nawet nie widzi żadnej różnicy między tymi wyznaniami. Kto ma rację?

Z punktu widzenia interesów ekumenicznych rację ma ten, kto rzuca pomosty między wyznaniami, starając się je zbliżyć za pomocą podobieństw, czyli tego, co je łączy. Są jednakże ludzie, dla których ekumeniczny frazes jest tylko zastoną dymną i którzy się denerwują podobieństwami wyznań, chcąc stworzyć między nimi coraz więcej barier. Na pewno fałszywymi ekumenistami są ci działacze, którzy niechętnie się odnoszą do polskokatolicyzmu z powodu jego podobieństw do rzymskokatolicyzmu. Tych podobieństw jest istotnie bardzo wiele, lecz komu, kto szczerze się martwi losem chrześcijaństwa w Polsce, może zależeć na

tym, aby ich było z każdym rokiem mniej? Sądźmy, że odwrotnie, polskokatolicyzm będzie mógł odegrać w Polsce ważną rolę łącznika między rzymskokatolikami a innymi wyznaniami chrześcijańskimi jedynie wtedy, gdy rzymskokatolicy będą w nim widzieć jak najwięcej elementów swojskich. Mowa tu oczywiście o wiernym ludzie, który chce pozostać przy tradycjach katolickich, a zarazem wiązać swoją wiarę z życiem patriotyczno-społecznym bez oglądania się na obcy ośrodek kościelny nie rozumiejący ducha naszego narodu.

Z drugiej strony nie jest rzeczą właściwą i uczciwą odmawianie polskokatolikom katolicyzmu jedynie dlatego, że nie uznają nad sobą zwierzchnictwa biskupa Rzymu. Zależność administracyjna nie jest w Kościele Jezusa Chrystusa częścią składową dogmatyki, lecz prawa kościelnego. Każdemu z Kościołów lokalnych wolno mieć własne prawo kanoniczne byleby nie wkraczało na teren wiary, która jest sprawą ogólnochrześcijańską. Podkreślamy, że normą katolicyzmu nie jest ten czy ów biskup, ale następująca zasada, którą znało chrześcijaństwo starożytne i którą św. Wincenty z Lerynu określił słowami: To jest naprawdę

katolickie, w co wierzone zawsze (od początku), wszędzie i powszechnie (wszyscy chrześcijanie). Pozdrawiamy.

Pan J. Z z Pruszkowa. Na temat Świadców Jehowy zabraliśmy głos w tej rubryce, by chrześcijan wierzących przestrzec przed ludźmi, którzy tworzą zamęt w głowach i sercach nie w imię prawdy, lecz własnych złudzeń. Na zarzut jehowitów, że sakramenty św. wymyślili księża dla niecnego zysku, należy odpowiedzieć, że wszystko, co głoszą Świadcowie Jehowy jest wymysłem dla otumanienia chrześcijan.

Niezależnie od powyższego zwracamy uwagę, że zazwyczaj do odwiedzenia „rodzin po domach“ są upoważnieni przyjaciele i znajomi. Ludzi obcych natrętnie wciskających się do mieszkań nikt rozsądny nie wpuszcza nawet gdy mówią o Biblii lub ją pokazują. Kto ich przyjmuje, nie powinien mieć pretensji, że go zmuszają do wysłuchiwania fantazji o rychłym końcu świata i wymysłów na Kościoły chrześcijańskie. Pozdrawiamy.

## OPIS GRY

Do gry potrzeba niewiele. Trochę czasu, jednego lub kilku kolegów, kostkę i parę kolorowych pionków lub papierków. Będzie to zimowa podróż z przygodami, natomiast nagroda dla zwycięzcy — bukiet kwiatów — jest zupełnie wiosenna.

Przed wyruszeniem ustawiamy pionki lub kolorowe kartoniki uczestników gry na kwadracie przy gwiazdce nr 1. Ale dopiero po wyrzuceniu kostką jednego oczka możemy wyruszyć w podróż. Posuwamy się naprzód o tyle gwiazdek, ile oczek wyrzucimy kostką. Trzeba uważać, bo w czasie wędrówki spotykają nas różne przygody.

Nr 6 — Dzieci lepią bałwana, zatrzymujemy się przy nich, tracimy jeden rzut.

Nr 11 — Spotykamy karmniki dla ptaków. Napelniamy je żywnością, za co otrzymujemy nagrodę w postaci dodatkowego rzutu kostką.

Nr 14 — Sanki to świetny środek lokomocji zimą. Jeżeli graczowi wypadnie zatrzymać się na prostokacie oznaczonym numerem 14, w dwóch kolejnych ruchach posuwa się naprzód o podwójną ilość gwiazdek (np. wyrzu-

cił „4“, posuwa się o „8“ gwiazdek naprzód).

Nr 21 — Mimo inrozu rzeka nie zamarzała. Niestety, mostu ani przeprawy nie ma w pobliżu. Tracimy dwa kolejne rzuty kostką.

Nr 27 — Bez względu na ilość wyrzuczonych oczek posuwamy się o 6 gwiazdek.

Nr 34 — Szalejąca śnieżycą utrudnia bardzo poruszanie się naprzód. Bez względu na ilość wyrzuczonych oczek posuwamy się w dwóch kolejnych rzutach tylko o dwie gwiazdki naprzód.

Nr 39 — Przy sprzyjającym wietrze bojery mogą rozwijać wielką szybkość. Jeżeli zatrzymamy się na prostokacie oznaczonym numerem „39“, uzyskujemy dodatkowo prawo posunięcia się o 10 gwiazdek naprzód.

Nr 48 — Przy końcu wędrówki nie miała niespodzianka: Spadł śnieg, powstały wysokie zasy utrudniające wszelką komunikację. Jeśli wypadnie nam przebywać te trudności (to znaczy zatrzymamy się na prostokacie oznaczonym numerem 48), bez względu na ilość wyrzuczonych oczek posuwamy się tylko o jedną gwiazdkę naprzód.

Wygrywa ten gracz, który pierwszy zdobędzie bukiet, przeznaczony dla zwycięzcy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 21-78-38, 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 \$; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; dla Australii 2,10.5 £A, 20.4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr NRP III O/M Warszawa nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa ul. Okopowa 58/72. Zam. 117. K-36

Tam gdzie stoki Lysogóry łagodnie opadały tworząc rozległą dolinę, rozciągała się przed wiekami puszcza potężna, mroczna i zwierza wszelkiego pełna, ludziom nieprzystępna. Polowali w niej książęta krakowscy, polowal i Bolesław Chrobry władca tej ziemi. W puszczy tej, gość króla, Emeryk książę węgierski gonił kiedys dziwnego jelenia, co mu krzyż między rogami jaśniał. Uznał to książę za cud i klasztor na Świętym Krzyżu potem ufundował.

Ale puszcza długo bronila się przed człowiekiem, niejedną zdradliwą pułapkę kryła w dzikich ostępach. Toteż polujący w niej ludzie uważali aby nie pobiłdźić, bo zguba czekała na samotnego.

Dzień letni dobiegał końca, mrok powoli gęstniał. Nagle głos myśliwskiego rogu rozdarł ciszę puszczańską. Róg grał trwożliwie, szukał pomocy i ratunku. To książę Mieszko, syn Bolesława Śmiałego polujący w Świętokrzyskich borach, odłączył się niebacznie od swego orszaku głosem rogu starał się odnaleźć zagubionych towarzyszy. Na próżno. Powtórzył książę jeszcze raz swe wołanie i jeszcze raz, ale tylko poszum boru odpowiedział młodemu księciu. Próbował więc odnaleźć jakiś ślad ludzki, jakąś ścieżkę, która by go doprowadziła do siedziby człowieka leśnego. Na próżno. Ciemno było już i nie dostrzegł książę zbawczej ścieżki. Wreszcie zmęczenie oswładnęło Bolesławowym synem. Znużony ułożył się na mchu pod rozłożystym dębem i usnął. Ale i sen miał niespokojny. Dziwne trapiły go zjawy. Śnił, że napadli go zbójcy-rycerze i zmusili do wychylenia pucharu z trucizną. że zmagal się z nimi w nierównym pojedynku i jakąś nadludzką mocą pokonał ich, to znów stwór jakiś przebrzydły, a potężny zaatakował leżącego.

Lęk ogarnął go tak wielki, że wreszcie ocknął się ze straszliwych widziadeł. Otworzył oczy. Noc już odchodziła i przez gęste konary saczyło się światło dnia. Wstał książę i gdy sięgał po róg turczy by znów wezwać pomocy, z krzewów pobliskich wyskoczył odyniec, potężny, czarny. Nie widział Mieszko jeszcze tak wielkiego. Widać zwierz był ranny, bo mu posoka z grzbietu spływająca, zakrzepła rdzawą strugą. Odyniec dostrzegł człowieka stojącego pod dębem, zatrzymał się, wydal jakiś wściekły pomruk i ruszył wprost na księcia. Odkoczył Mieszko w bok. W ostatniej chwili. Byłby niechybnie legł poszarpany szablami dzika. Zwierz otarł się prawie o nogi człowieka. Zawrócił, Mieszko pochwylił oszczep leżący na mchu i znów uskoczył przed rozjuszonym odyniecem. Skrył się za drzewo i sposobił do ciosu. Dzik ponowił atak. Z jeszcze większą furją.

Mieszko uskakując czekał na chwilę by grót oszczepu wbić zwierzęciu głęboko pod łopatkę. Odyniec nie ustępował. książę w pewnej chwili potknął się o korzeń i padł na plecy. Odyniec był już przy nim. Wtedy to, ostatnim jakimś wysiłkiem Mieszko wysunął oszczep przed siebie — potem dostrzegł tylko czarną plamę tuż przed sobą, uczył ciężar jakiś wielki i stracił przytomność.

Gdy wreszcie książę otworzył oczy spostrzegł nad sobą znajome twarze towarzyszy.

— Co się wydarzyło? — zapytał.

— Należliśmy cię wczas książę, bobyś chyba ducha wyzionał pod tym tu odyniecem, bo jako prawda jeszcze takiego nie widziały nasze oczy — odezwał się Zbyszko, opiekun księcia.

— Bóg miał cię w swojej opiece — powiedział inny. Usiadł Mieszko, spoglądał na ręce i nogi ale jeno drobne draśnięcia był dostrzegł.

Uśmiechnął się. Obok leżał ubity odyniec z oszczepem głęboko wbitym pod lewą łopatkę. Olbrzymi, że nawet martwy budził grozę.

— Pamiętaj książę, byś już nie tropił sam, bo ledwie cię



Dawne Kielce — tradycyjny wtorkowy jarmark na Bazarach; w głębi widoczna nie istniejąca obecnie cerkiew.



## EGENDY MIAST POLSKICH

# PODANIE O ZAŁOŻENIU KIELC

tu odszukaliśmy, a całą noc z łuczywami chodziliśmy po puszczy.

Postanowił książę Mieszko uciec swoje ocalenie. Zarządził więc odpoczynek. Oprawiono odynca, rozpalono wielkie ognisko. Rozszedł się wokół zapach pieczonego mięsa. Poniektórzy wyciągnęli sakwy z miodem. Zabrzęczała lutnia, ktoś zanucił pieśń rycerską. Pod koniec uczył pacholek wręczył księciu kielce oprawionego odynca. Były potężne. — Cud to był zaiste, że nie zginął od tych kielców. Cud ten wymaga też ofiary hojnej.

Wola moja niech będzie, aby stanęła tu świątynia ku czci św. Wojciecha, na chwałę Boga i ludziom błądzącym w borze ku zbawieniu. — Tak też się stało. Z woli książęcej cieśle wzniesli w puszczy kościółek z modrzewiowych bierwion. Z czasem w pobliżu świątyni osiedlili się ludzie leśni, smolarze, bartnicy, drwale i lowcy, a osadę na pamiątkę cudownego ocalenia syna Bolesławowego — Kielcami przezwano i tak przetrwała do naszych czasów.

KRZYSZTOF SELIGA

Zamek biskupów krakowskich według starego sztychu

